

Biblioteka

L. K.

Toruń

168352

II

X. Dr. Beinelowitz

Wincenty Kadłubek

13,

1

+K

Re. B. B. Anderson

5 d.

1

Biskup Zakonnik

Błogosławiony

Wincenty Kadłubek

Napisał

X. Dr. Władysław Bandurski

Prałat Domowy Jego Świątobliwości, Kanonik
kapituły katedr. w Krakowie.

Kraków — Nakładem autora
Czcionkami drukarni A. Koziańskiego.

1904

Rękopis pod tytułem: „Biskup-Zakonnik, Błogosławiony Wincenty Kadłubek“ przeczytałem, a nie znalazłszy w nim nic przeciwnego nauce św. Rzymskokatolickiego Kościoła, za godny druku uznaję.

Kraków, dnia 19. grudnia 1903.

X. Józefat Sobierajski,

Kan. Katedr., Ksiąg treści religijnej, Cenzor.

L. 6336.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Księżęco-Biskupiego Ordynaryatu.

Kraków, dnia 19. grudnia 1903.

† J. Kard. Puzyra.

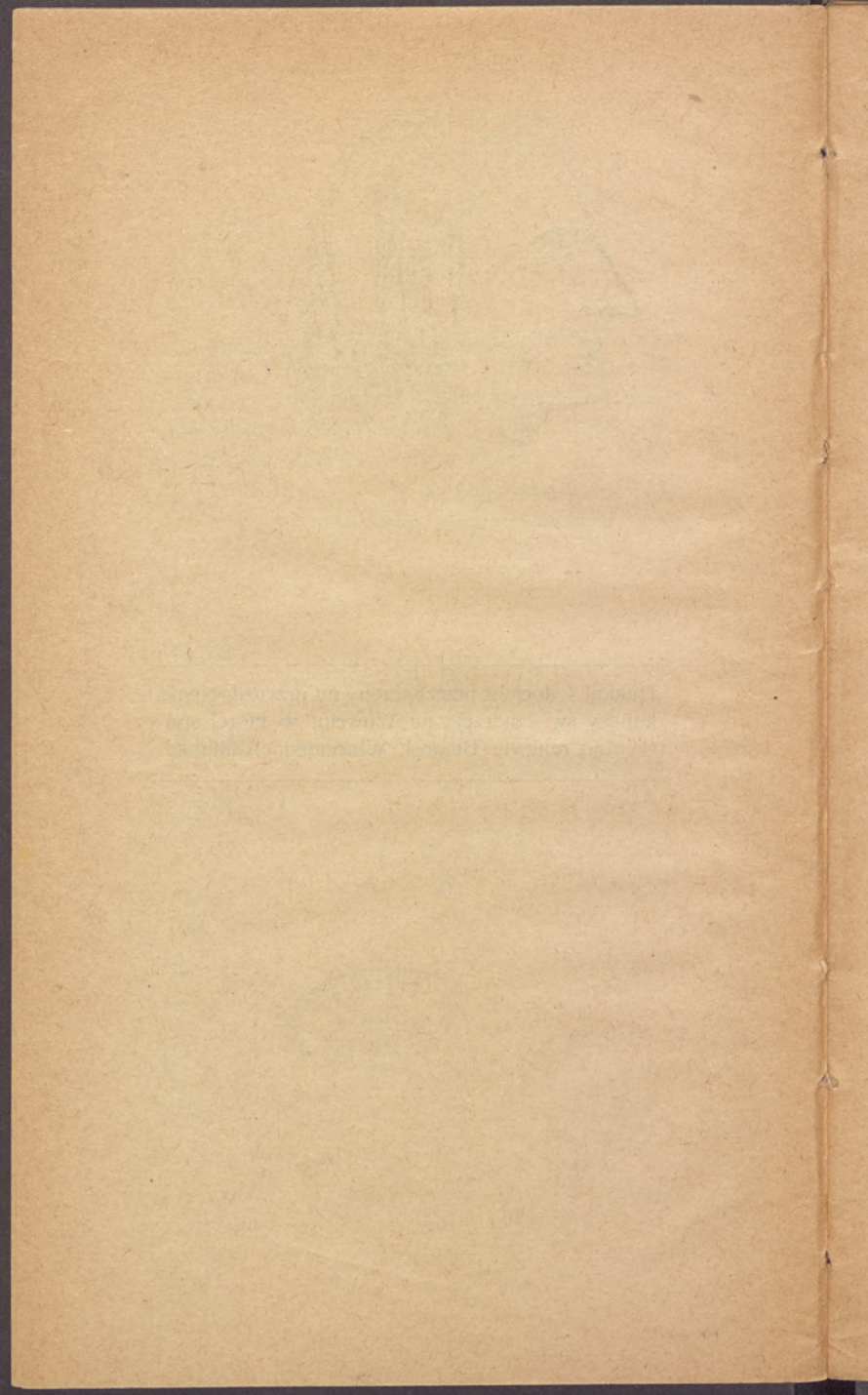
(L. S.)



R. 840/57



Nakład i dochód przeznaczony na przyozdobienie
kaplicy św. Andrzeja na Wawelu, w której spo-
czywają relikwie Błogosł. Wincentego Kadłubka.





„Wielkość narodów z wielkich ludzi się rodzi“

Ks. Biskup Woronicz.

I.

Wielcy w narodzie.

Jeżeli historia nazywa nas często „narodem wielkim“, mówi szczerą prawdę. Byliśmy wielkimi przez wiele cnót i zasług, które jaśniały w życiu Ojczyzny naszej, jak światła promienne, lecz byliśmy wielkimi i przez to, iżeśmy miewali „wielkich ludzi“.

Bo i słusznie powiedział ks. Biskup Woronicz, „iż wielkość narodów z wielkich ludzi się rodzi“.

Wszak ani z obszaru ziemi ludowi podanej, ani z liczby tych milionów, które naród stanowią, wielkość owa pełna chwały i majestatu się nie stwarza. Bo ileż jest krajów, które zajmują niezmierzone obszary ziemi, a wielkimi nie są nazywane?

Ileż jest narodów, które w liczbie jednostek wielkie się zdają, ale w ich wartości i zasłudze nędzne są bardzo?

Jako ogromny obszar niwy wtedy nabiera istotnej wartości, gdy plony daje dobre i pożyteczne, tak naród staje się tem większy i potężniejszy, im więcej ma w sobie jednostek duchem wyniosłych, jaśniejących cnotą i pracą zasłużonych. Nie na tem wielkość, aby mieć bogaczy, pysznych z klejnotów i skarbów ziemskich, nie na tem wielkość, aby mieć silnych w rękę i gniewnych w czynach, nie na tem wielkość, aby głosić liczbę zdobywczy niesprawiedliwych — zdeptanych tłumów szeregi uważać za skarby swoje.

Są narody, które zaiste wielkimi nie były i nie są, chociaż mienia się takimi. Bo to, co one za wielkość swą głoszą — my — uznajemy za niskie, marne i nikczemne.

Są narody, które krzywdą, kradzieżą i bezprawiem mierzą swą wielkość, a my... naszej Ojczyzny chwałę i zasługę liczymy cnotami ludzi, którzy jej dziećmi byli i życiem swem opromieniali imię Polski.

Nie mało tych ludzi.

Lecz zdaje się nam, jakoby w niedawno minionych latach było ich dziesięćkroć, stokroć więcej, jak w dniach dawniejszych. Zdaje się nam, iż w dniach największej niedoli, ucisku, pognębenia mieliśmy tych wielkich ogromny szereg, a zaś w latach dawnych, kiedy to dopiero Ojczyzna jakby

z kolebki wstawiała, było ich mało — bardzo nie wielu.

Złudne pojęcie!

Wielkich ludzi w Ojczyźnie naszej był zastęp ogromny. A ci, którzy potęgę, siłę i cnotę Polski na ramionach swych dźwigali, ci, najdawniejsi — mało są nam znani — tylko przez to, iż jakby w mgle utonęli, jakby pyłem wieków zakryci, zbledli dla naszych oczu.

O wielkich ludziach narodu naszego z lat bliższych wspominają nam częściej księgi liczne, których już nie mało szerzyło się po kraju. Lecz pamięć nie jednego z wielkich owych filarów przeszłości, dziejowej zanikła w wspomnieniach młodszych pokoleń dlatego, iż żyli oni w tych czasach, w których jeszcze ksiąg nie pisano, druku nie znano, a więc nie umiano wyrzeźbić tych postaci słowem i pismem na wzór i przykład dla innych.

Trzeba rozważyć i pojąć, czem to były w historyi narodu naszego pierwotne czasy, jak się z mroku ciemnoty wylaniały światła nauki i cnoty, jak wśród rozdroży i zamętu kierowały silne duchy pochodem pokoleń, jak owi „wielcy“ ludzie wiedli za sobą innych i stwarzali właśnie ową potęgę ducha i cnoty, które naród wywyższają i wielkim czynią, bo sprawiedliwość wywyższa naród: ale grzech czyni ludzie mizernymi (Ks. Przyp. R. 14. w. 34).

Dziś — kiedy tysiące ubitych szlaków i dróg wypróbowanych czeka na ludzi — kiedy roz-



Obraz Bł. Wincentego Kadłubka w kaplicy
w Jędrzejowie.

powszechnienie nauki i prawd wiary roz-
świećta każde serce — łatwiej jest zostać „wiel-
kim“ przez cnotę — wiedzę i pracę... a je-
dnak jakże mało ich nowe czasy dają!...

Czemuż oni sięgali w niebo świętością
życia i cnotą prawdziwie wielką, wtedy, gdy
tyle było wątpliń w około, tyle rozterek we-
wnętrzych, tyle przeszkód niezliczonych
i tak mało jeszcze oświaty?

Wielcy ludzie wszystko sami zdobywali —
przy bożej pomocy — i naukę i cnotę i po-
korę i wytrwałość, a szli przez życie, jak
orły, nigdy w locie nie znizone i nie spla-
mione.

Tacy — życiem swoim stwarzali wielkie
życie narodu i kładli fundamenta pod tę
wspaniałą przyszłość Ojczyzny, która wznio-
sła kraj wysoko i wysłużyła mu imię na-
rodu wielkiego.

Takim zapomnianym dziś dla wielu, mało
znanym dla ogółu, a potężnym w zasłudze jest
Błogosławiony Wincenty Kadłubek.

Piękna, cicha, i promieniem świętości oto-
czona postać kapłana-Biskupa-Zakonnika...
w odległości przeszło siedmiu wieków, za-
tarła się i zbladła. Mało kto ją wspomina,
mało kto o niej słyszeć rad... a jednak —
ma ona niespożytą zasługę w swej historii
i powinna być czczona w pamięci narodu,
którego jest chlubą i ozdobą.



II.

Na Zamku Księcia.

Na starym Zamku w Sandomierzu, około roku 1178 zmian było wiele.

Mieszkał tam teraz Kazimierz, najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego, sierota ów, któremu ojciec, przy podziale kraju, ani cząsteczki nie pozostawił ziemi.

Kazimierz kilka lat tułał się po świecie. Był w Niemczech i we Włoszech, naukę lubiał, zasmakował w ozdobnych sprzętach i w szatach pięknych, więc gdy na Sandomierzu, jak księżę, osiadł, starał się, aby stary zamek ozdobić, rozszerzyć i przyjemniejszym uczynić.

Izby niskie, dość obszerne, przybierał księżę Kazimierz w rozmaite ozdoby.

Rozwieszać kazał opony barwnie tkane, obrazy na złotych tłach, rzeźby z kości słoniowej, a w niektórych komnatach już po-

zaprowadzał błony szklane, w ołów oprawne, czem wiele podziwu wywołał, bo tu jeszcze okien takich nie znano.

Z wszystkich izb jednak najulubieńsza była księciu Kazimierzowi ta, w której do stołów zasiadali wszyscy razem.

A nie o jedzenie szło temu księciu, który później otrzymał piękny przydomek „Sprawiedliwego“, lecz właśnie najmilsza mu była ta komnata dlatego, iż rozpoczynały się tu zwykle rozmowy poważne i uczone, oraz głośnie czytania.

Ksiązę Kazimierz miał zawsze przy sobie ludzi uczonych, statecznych, bogobojnych i z nimi spędzał w długie wieczory godzin wiele, zaś i niejeden raz tak się zdarzyło, że aż do brzasku dnia przesiedziano przy czytaniu lub gawędzie.

Tak też i teraz — mając zebranych w izbie jadalnej swoich uczonych gości, słucha Kazimierz ciekawych opowiadań o dziejach Francyi, które cytuje Opat Cystersów Lucyusz.

Scholastyk Lambert, który także znajduje się na dworze Kazimierza, przydłuża rozmowę w pięknych opowiadaniach o rozmaitych dziejach, a obok nich stoi młody, wątły, ubożuchno ubrany mężczyzna i od czasu do czasu słowo jakieś rzuci, na które wszyscy się dziwią i zdumiewają.

Bo jeśli Opat Cystersów jakieś słowo zapomni, ów młody natychmiast je podszepnie, jeśli Lambert zawacha się chwilę

w opowiadaniu, młodzieniec ten blady zaraz upewni, iż tak było, nie inaczej.

A księżę Kazimierz spogląda na młodzianka z radością i prawdziwą uciechą.

Opowiada Opat o dziejach Francyi tak, jakgdyby żył przez wieków kilka i na wszystko własnymi patrzył oczyma, a księżę Kazimierz słuchając z zajęciem, wreszcie powiada z westchnieniem.

— Jakże szczęśliwy ten naród, gdzie wszystko z jego historyi zostało w księgach zapisane, gdzie z kart pisma — na długie wieki lat przyszłych naukę będą czerpać młodzi!

— U nas tego nie ma.

— Dojdzie i tu kiedyś do tego... szepnął nieśmiało młodzieniec, a Kazimierz zwracając się do niego powiada:

— Dla was to zadanie... da Bóg, spiszecie kiedyś dzieje narodu...

— Nie na moje siły, szepnął pokornie młodzieniec wąty i oczy spuścił ku ziemi, jakby onieśmielony na tę myśl samą wielką, iżby on mógł być pierwszym w narodzie, któryby słowem pisanem dzieje przeszłości utrwalił i przechował dla wszystkich lat przyszłości.

— Nie macie siły?... pyta księżę Kazimierz — więc nabierajcie mocy i siły, bo ja to na wasze ramiona włożę kiedyś ten ciężar i będziecie pisali nasze dzieje... Marnieby dużo rzeczy zaginęło w niepamięci

ludzkiej, gdybyście tego nie uczynili, a to rzecz wielka i zacna, narodowi dobroczynić...

Młodzian schylił głowę jeszcze więcej, jakby na znak poddania się rozkazowi księcia, a Opat Cystersów dalej prowadził rozmowę...

Może i nie przeczuwał nikt z obecnych wtedy w komnacie, czem ten ubogi młodzian stanie się dla narodu?... Może i nie spodziewał się sam książę Kazimierz, czem będzie ten wątły młodzian później i dla niego?...

Wiedzieli tylko wszyscy, iż młody Wincenty Kadłubek nauce jest cały oddany, wszystko, co tylko mógł w skarbach piśmiennych, po klasztorach odnaleźć, to już poznał, przeczytał i w pamięci zapisał, a jest bezustannie tą myślą zajęty, ażeby kształcić się dalej.



III.

Młodość Wincentego.

Wincenty Kadłubek, był synem dość majątnych, a nader bogobojnych i prawych rodziców. Urodził się On w roku 1161 w wiosce Karwów, gdzie jeszcze dzisiaj jest źródło zwane „źródłem Wincentego“, o którym wiele mówiono, jako ma wodę uzdrawiającą i przywracającą siły.

Z długiego pochodu lat dawno minionych, zatarło się wiele w wspomnieniach. Ilużto ludzie zapomnieli wielkich i sławnych rycerzy, ileżto imion już przeszłość swą dłonią zatarła, ileż to olbrzymiej siły i potęgi nieznórwnanej czas zniweczył i w proch przemienił!... a to źródło wody cicho płynącej nie zostało zapomniane i święte imię Wincentego Kadłubka przez tyle przypomina wieków!

Tyle też tylko tam w wiosce Sandomierskiej — pamiątki po owem pacholęciu, które się w tej wsi wychowało, w niej



Klasztor w Jędrzejowie (dawniej Brzeźnica) w dyecezyi kieleckiej.

stawiało pierwsze kroki, tam pierwsze słowa modlitwy szeptać poczęło.

Rodzinna wieś Błogosławionego Wincentego Kadłubka leży między Sandomierzem, a Opatowem. Nie wielka była i dziś ubożuchna, bo zaledwie 30 parę liczy domostw. Lecz jakże cenną pamiątką jest przez to, iż była rodzinną wsią męża wielkiego w ojczyźnie naszej — w kościele — pierwszego z zasłużonych wiarą, cnotą i zaparciem się.

Matka Błogosławionego Kadłubka pochodziła z dawnego w Polsce rodu Porajów, ojciec zaś miał imię, Bogusław. Nazwisk podówczas jeszcze w Polsce nie znano, tylko imiona i ową nazwę „Kadłubka“ dopiero o wiele później przyznano Bł. Wincentemu. Jak twierdzą badacze, powstało nazwisko Kadłubek z przetłumaczenia imienia Bogusław na niemieckie „Gottlob“, z czego przez miękkie wymawianie zrobiono — Kadłubek.

Wychowanie domowe Wincentego było podwaliną jego cnót i zasług.

Rodzice wiedli dziecko wedle chrześcijańskich zasad, a wrodzone nadzwyczajne zdolności otwierały mu wrota do coraz wyższych stopni. Podrósłszy w młodzieńcze lata, wyjechał Wincenty za granicę dla kształcenia się, ponieważ w owej epoce, w Polsce nie miano jeszcze wiele szkół, a i te nie do najwyższych wiodły szczebli.

Wedle tego, co prawią kroniki dawne był Błog: Wincenty w Sorbonie, w Paryżu,

gdzie słuchał filozofii i wymowy. Wszystkich uczniów przewyższył w niedługim czasie i zadziwiał najbardziej uczonych swemi zdolnościami.

Dar jego wymowy był wspaniały. Można też najlepiej ocenić z pisanej później przez niego kroniki, na której kartkach spotyka się nieraz istotnie tak piękne myśli, tak ładną formą wypowiedziane, iż wprowadzają w zdumienie.

Bo — pamiętajmy o tem ciągle, iż wielki ten pracownik żył w najdawniejszych czasach i On otwierał dopiero drogi do nauk dla innych, On dopiero stwarzał pierwszą myśl o dziejach narodu, który ledwie z kolebki zbudzony, torował sobie drogę do bytu i swobody.

Podczas pobytu za granicą Wincenty nadzwyczajną pobożnością wyróżniał się od grona kolegów, którzy wedle poczynającego się szczytu zepsucia i kacerstwa, w strasznych upodleniach i błędach brudzili swe życie.

Przebywszy lat kilka na obczyźnie, ukończył Wincenty nauki, otrzymał stopień „magistra“ i wrócił do kraju, gdzie zaraz jako kapłan został wyświęcony.

Nad życiem, pracą, nauką i cnotą tego kapłana poczęli się ludzie zdumiewać. Choć był młody bardzo jeszcze, stał wyżej od wielu doświadczonych i sławnych.

Lecz co ważniejsze — mimo tego, iż przewyższał wszystkich, nie miał wrogów

i niechętnych, jak się to pospolicie zdarza w świecie.

Owszem kochali, czcili i słuchali go wszyscy, bo jakaś niewypowiedziana powaga i godność od niego biła, jakaś siła potężna jakby tarcza ochraniała go od złości świata.

Najwięcej zaś kochał go i szanował książę Kazimierz, o którym na początku wspomnieliśmy. Dla niego Wincenty był jakoby, słońcem lub pochodnią — był mu nauczycielem i doradcą, przyjacielem i towarzyszem.

Jako proboszcz Sandomierza, spędzał Wincenty prawie wszystek swój czas, wolny od zajęć duszpasterskich, którym z zamilowaniem i poświęceniem się oddawał, na czytaniu dzieł, poznawaniu praw u rozmaitych ludów, pragnąc księżęta nakłonić do tego, ażeby w Polsce prawa zostały ulepszone i spisane. Przy tej pracy — w opisie dziejów Kazimierza „Sprawiedliwego“ spotykamy Wincentego często... przy każdej też sposobności prawie nakłaniał i zachęcał księcia, ażeby o sprawiedliwość upominał się w kraju.

Gdy zaś później w lat parę, wezwali Polacy Kazimierza do władania całym krajem, gdy on już nie jako ubogi książę na Sandomierzu, ale jako król Polski całej na zamku wawelskim przemieszkiwał — wtedy Wincenty... nieodstępny towarzysz króla — radami, uwagami i cytatami z dziejów starożytnych, raz po raz o to wołał, iż

w kraju sądy są złe, lud krzywdę cierpi, potrzeba prawa ulepszyć.

Jednego razu opowiadał więc powieść o Liguryuszu, który nadał prawa bardzo surowe swemu ludowi, lecz zarazem i bardzo dobre, a zobowiązał wszystkich swych poddanych, iż przysięgę wykonali na to, że prawa owe będą wykonywali bez zmiany, dokąd on, Liguryusz, do ojczyzny nie wróci.

Otrzymawszy tę przysięgę, umyślnie z ojczyzny na wyspę Krete wyjechał i żył jako ubogi, nędzny wygnaniec, zdala od ojczyzny, — nie myśląc wcale o powrocie, a to dlatego, iż lękał się, czyli, gdy on wróci, nie zechcą ludzie słabej woli i ducha do starych praw, wygodnych, ale złych powrócić...

— Żył długo, mówił Wincenty, aż wreszcie i zmarł na obczyźnie...

— A prawa jego na zawsze zostały zachowane?... pyta Kazimierz z zajęciem.

— O!.. odrzeknie na to ksiądz Wincenty. Ludziom do dobrych praw zastosować się nie łatwo, bo one kładą pęta na wszelkie złości i niegodziwości, więc ci, co nie chcą poskramiać żądz swoich, wolą mieć prawa złe i wygodne. Ci zatem, po śmierci Liguryusza, pojechali do Krety po zwłoki jego, przywieźli je do ojczyzny i uważali się już wolni od przysięgi, bo „on już wrócił“ mówili sobie.

— Znacie, Ojcie Wincenty, te prawa? pyta Kazimierz zaciekawiony...

— Któżby ich lepiej znał od niego, odpowiada na to opat Lucyusz. Czego tylko komu potrzeba z ksiąg dawnych, niech Wincentego spyta, a on w lot przypomni.

Wincenty prawa z pamięci głosi: — Aby lud panu posłusznym był i wiernym.

— Aby pan był dla ludu stróżem pilnym i łaskawym.

— Aby ziemianie i możni życie wiedli skromne, gdyż rycerstwu przysłała więcej wstrzeźliwość, niż rozpusta.

— Aby nie pieniędzmi, lecz zasługą zaszczyty nabywane były.

— Aby złoto i srebro na równi z innymi kruszcami było postawione..

— Aby król miał władzę wypowiedania wojny, urzędnicy sprawiania sądów, senat strzeżenia praw, a lud wybierał urzędników swych.

— Aby młodzieży na rok tylko po jednej sukni wyznaczano.

— Aby ubogie chłopięta na wieś do roli się posyłało, aby się nie włóczyły po miastach i wcześniej do pracy nawykaly.

— Aby dziewczęta bez wyposażenia dawane były za mąż, aby nikt nie brał żony dla majątku.

— Aby cześć oddawana była starszyźnie i zasłużonym, a nie możnym...

Kazimierz słuchał z uwagą, rozmyślał nad temi dobrymi prawami długo, wreszcie powiada:

— Jedno mi tylko nie do serca, że najdroższe prawo wymierzania sprawiedliwości nie oddał w ręce króla.

— Zapewne, iż w tem błąd ¹⁾ — „nie ma bowiem nic królewskiej wielkości tak właściwego, jak ludzkość, miłość, która jedynie Boga naśladuje. Król powinien być powolny do kary, rączy do nagrody, a im jest sprawiedliwszy, tem więcej miłością tchnący“.

— Im sprawiedliwszy, szepnął Kazimierz, lecz gdzież miara, waga, cena tej sprawiedliwości? Gdzież prawa nieomyłne?

Na to Wincenty:

— Gdy Kalistenesa ²⁾ uczeń spytał, po jak długim czasie dojść może do doskonałości — czekał chwilę na odpowiedź... Poczem mu dał Kalistenes w prawą rękę mirtową gałąź, w lewą szklaną szybę i rzekł: — kiedy ta tafla o skały rzucona nie stłucze się, a kiedy ten mirt wzrostem swym nieba dosięgnie, wtedy dopiero dojdziem do spodziewanej doskonałości. Tymczasem zaś doskonałym będziesz, jeśli poznasz, że nim być nie możesz... Tak i wszelkie czyny ludzkie, ich prawa i sądy do doskonałości nie dojdą, ale powinno być wszystko ku temu kierowane, ażeby do doskonałości się zbliżało...

Słuchali wszyscy w skupieniu mądrych słów kapłana... a jeśli Kazimierz później otrzymał jeden z najpiękniejszych przydomków „Sprawiedliwego“, zawdzięcza z pewnością wiele — a może wszystko złotej nauce świętobliwego i uczonego Wincentego Kadłubka....

¹⁾ Kronika Kadłubka. ²⁾ Tamże.



IV.

Zjazd w Łęczycy w r. 1179.

Pierwszy uczony, Polak, który za granicą zyskał stopień „mistrza nauki“ Wincenty Kadlubek, kilka lat wytrwale pracując, przygotował wszystko do owego, wielkiego w dziejach naszych zjazdu w Łęczycach, gdzie sprawiedliwości poczęto otwierać wrota...

— ¹⁾ Był bowiem u tego narodu od prastarych czasów uroczysty niby powagą nawyknienia uświęcony zwyczaj, iż wielmożni panowie, gdziekolwiek się z orszakiem w podróż udawali, biednym kmiotkom nie tylko zabierali plewy, siano, słomę, ale nawet do stodół i chat się dobywali, wydzierając im zboże, i nie tyle na pożywienie obracali, jak raczej na stratowanie koniom porzucali. Był także i inny podobną zuchwałością zadawniony zwyczaj, że, ile razy jakiś możny pan, chciał do kogo po-

¹⁾ Kronika Kadłubka.

selstwo wysłać, nakazał służalcem używać podwodów biednych kmiotków i w jednej godzinie niezmierną przestrzeń, jak najprędszym pędem odbywać. Ten zwyczaj dla wielu nader był szkodliwy. Jednych bowiem konie nagłym biegiem wysiliły się, a za to nie otrzymali nagrody, drugich wśród drogi padały, te zaś, które się odznaczały nadzwyczajną mocą i szybkością zabierano bez nadziei odzyskania ich napowrót. Ztąd zjawiały się częste napady, czasem nawet zabójstwa. Prócz tego Książęta i ten zwyczaj uporczywie zachowali, iż dobra zmarłych Biskupów zabierali, albo do skarbu króla składali. Jednak, co należy pod prawo Boskie, nie należy do niczyjej własności, co zaś do nikogo nie należy, zostaje w rękach posiadacza“.

Aby się więc podobne nadużycia na przyszłość nie działy, zakazał je król sprawiedliwy pod karą kłątwy. Zjechało się w tym celu ośmiu Biskupów, w oznaki godności przybranych, wszyscy jednogłośnie postanowili:

— „Ktokolwiekby biednym kmiotkom zboże czy gwałtem, czy innym sposobem zabierał albo zabierać kazał — niech będzie wyklęty; ktokolwiek do dania podwodów na posyłki kogokolwiek przymusi lub przymusić każe, niech będzie wyklęty, wyjąwszy tylko jeden przypadek, t. j. gdy nieprzyjaciele której prowincyi zagrażają. Nie jest to bowiem niesprawiedliwością, jeżeli

jakimkolwiek bądź sposobem stara się kto o ocalenie ojczyzny. I znów, ktokolwiek zmarłego Biskupa zagarnie dobra, lub każe zagarniać — czyliby książęciem był, czy jakąkolwiek znakomitą osobą, lub urzędnikiem, bez wszelkiej różnicy, niech będzie wyklęty! Ale i ten, kto zabrane dobra kościelne przyjmuje, a zabranych zupełnie nie zwróci, ten także ma podpadać karze!«.

Wolną też była ludność w dobrach kościelnych osiadła, od powinności w obec grodu, bo prawo kościelne nie znało praw tak zwanych grodowych.

Synod Łęczycki, skończony w roku 1180, przyniósł ogromne ulgi ludności biednej, bo, chociaż zdawało się, iż on dotyczył tylko praw duchowieństwa, w istocie brał pod opiekę i ochronę ubogich włościan przed wyzyskiwaniem ludzi niedobrych.

Trzy lata pracował błąd: Wincenty nad ułożeniem tych praw, ale też gdy zostały one przyjęte i uchwalone, widział, iż praca ta nie była daremną.

Jakkolwiek on cichy i skromny, zawsze o sobie mało mówiący, nie przyznaje sobie tej pracy w opisie kroniki, jednak twierdzą to inni stanowczo, iż nader jasno i rozumnie była przygotowaną.

Po pracy nad ustawą sprawiedliwą dopomógł znów Wincenty do tego, iż relikwie św. Floryana do Krakowa zostały sprowadzone.

Uroczystość ta odbyła się wspaniale —
jakkolwiek w kronice swej Kadłubek o tem
nie mówi.

Ceniony i głęboko szanowany Ks. Win-
centy Kadłubek jest świadkiem śmierci
Kazimierza Sprawiedliwego. Smutna ta i
posepna chwila odbija się w słowach Kro-
nikarza, który wspominając zgon ukocha-
nego księcia, wierszem pięknym opowiada
smutki i żale narodu.

„Kiedy ¹⁾ bowiem wszyscy się radowali
wspólnie, król, ta jedyna i szczególna gwiaz-
da państwa, właśnie wtenczas, gdy niektóre
pytania o zbawieniu duszy kapłanom zada-
wał, wychyliwszy mały puhar, na ziemię
upadł i umarł“ —

— Bo nie ma tu ani jednej kropli bez
goryczy — mówił przy uczcie wspólnej
Wincenty do Kazimierza — gdy ten sięgał
po czarę z napojem.

Wypił i padł na ziemię.

„Śmierć na życie godzi skrycie,

„A więc śmiercią upój życie,

„Smutna to para!... ²⁾

Z Kazimierzem Sprawiedliwym wstąpiła
na długi czas do grobu sprawiedliwość, po-
kój i szczęście Polski, bo przeszło 100 lat
trwały zaburzenia wewnętrzne, a intrygi
książąt polskich sprowadziły straszne roz-
dwojenie i nieszczęsne walki w całej Oj-
czyźnie.

¹⁾ Kronika Kadłubka. ²⁾ Kronika Kadłubka.



V.

Kronika Biskupa.

Po śmierci Kazimierza, który Wincentego zawsze miał przy sobie, ks. Biskup Pelka nie chce zezwolić na to, aby wrócił do Sandomierza.

Ogromna wiedza tego kapłana, ciągła nauka i praca, najdoskonalsza znajomość teologii i historyi, to wszystko jest skarbem nieocenionym i ks. Biskup Pelka pragnie zawsze mieć przy swoim boku uczonego kapłana, zasięgać rad jego, pytać w niejednym o wskazówki.

Wstępuje na tron Leszek Biały. I ten Wincentego uważa za doradcę, opiekuna i nauczyciela swego. Jemu powierza młodziutką swą córkę Salomeę, którą jako narzeczoną, Błog: Wincenty Kadłubek Kolo-manowi odwozi i uroczyscie oddaje.

Święte słowa kapłana anielski wpływ widać wywarły na dziecko książęce — wszakże ta Salomea w poczet błogosławio-

nych została później wliczona i bogaty zastęp patronów naszych jakby pod skrzydła swe przygarnęła.

Lecz oto zbliża się wielka i doniosła chwila dla mistrza Wincentego.

Umiera Biskup Pelka roku 1207, a krakowska kapituła jednym głosem prawie o to się upomina, aby Wincentego biskupią obdarzyć godnością.

Wszakże nie zważano na te przeszkody, iż nie był on kanonikiem krakowskim, iż młody był jeszcze, wszyscy wielbili i czcili w nim godność nadziemską prawie, wszyscy mieli to przeświadczenie, iż prawdziwie będzie on takim Biskupem, o jakim św. Grzegorz Papież mówił:

„Biskup powinien mieć długą rękę, aby potrzeby ubogich opatrywać, cudzy niedostatek za swój poczytać, a jeśli tego nie ma, nadaremno zowie się Biskupem“.

Papież Innocenty III potwierdził wybór Wincentego na Biskupa, a Henryk, Arcybiskup Gnieźnieński udzielił mu świętego namaszczenia.

I oto — w życiu mistrza Wincentego poczyną się zmiany... Teraz dopiero w pełni miłosierdzia, dobroci i mądrości występują jego cnoty, teraz dopiero jaśnieje dusza wielka w życiu tego wielkiego męża...

Gdybyż była podówczas w Krakowie ręka kronikarza, któraby wszystko zdołała opisać, co ten wielki w cnocie Biskup dobrego czynił, byłibyśmy zdumieni i zachwy-

ceni... Ale niestety... ledwie licha część z tych dobrodziejstw i czynów została przechowana w pamięci.

Uczył sam — cieszył, radził, łązy ocierał, wąpiących rozgrzewał, sieroty tulił, krzywdzonych bronił...

Jak szeroką rzeką popłynęły dobrodziejstw czyny.

„Wszyscy biedą i nędzą uciśnieni ¹⁾ uciekali się do Wincentego, jako do ojca, opiekuna i dobrodzieja swego, nikt nie odszedł od jego progów bez pociechy, i pomocy. Szczególnie młodzież, garnąca się do nauk, miała w nim dobrodzieja i rzecznika“.

Bł. Wincenty Kadłubek opiekował się ludem nader gorliwie, troszczył się o to, ażeby obyczaje tego ludu, jeszcze w pół dzikie i ciemne, rozjaśnić nauką religii i ulepszyć zasadami wiary Chrześcijańskiej.

Dlatego popierał klasztory, które coraz liczniej rozsiewały się w Polsce, dlatego dopomagał do zakładania nowych.

Wszak wiedzą wszyscy dziś prawie, jaką ogromną zasługę w szerzeniu oświaty — religii i cnoty położyły zakony te, które się w Polsce osiedlały. Wszak w owych dniach rozświtu dopiero Chrześcijaństwa, gdy naród jeszcze nie miał wpojonego poczucia dobra, wiary i cnoty, Zakony jak światła Boże, szły wśród szeregi wiosek, słowo

¹⁾ Ks. Szymkiewicz.

Boże rzucały, dusze wiodły i serca rozgrzewały.

Dziesięć lat na biskupiej godności pracował Bł. Wincenty, a tych lat dziesięć, jako wielka pochodnia płonie w Ojczyźnie naszej... Słusznie też jeden z poetów dawnych rzekł:

„Bezpiecznaś złota wolności w różowej koronie,
Gdy ci stanął Wincenty biskup ku obronie!...”

Wśród prac rozlicznych, opracowywał jeszcze dalej swą kronikę, która wielkiem i niezmierniej wartości jest dziełem.

Pierwsza księga o dziejach Ojczyzny naszej, pierwsze słowa o historyi od jej samego początku, wszakże to podwalina do całej historyi narodu naszego i uratowanie od zagłady zapomnienia tych pierwszych chwil życia, które, jak nad kolebką dzieciny — w różowych migają blaskach.

Pięknie też rzekł ks. Floryan Jaroszewicz o Błog: Wincentym Kadłubku:

„Pierwszy on z Polaków kronikę Polską i stylem i porządkiem pięknym napisał i dał światło następującym po sobie pisarzom. Cudzoziemcom zaś, którzy i nieznający Polski wiele niepewnych rzeczy o niej pisali, dał na nos okulary, przez co niektórych, zazdrosnych pióra na siebie zaostrzył”.

I jeśli dziś — niejednemu z nas miło jest wspominać czyny i zasługi pradziadów swoich, jeśli nas cieszą pamiątki dawnych

walk zwycięskich, jeśli nam miłe ostatnie,
mchem porośłe kamienie ruin z lat naj-
dawniejszych — czyż nie więcej miła kro-
nika owa najstarsza, najdawniejsza, kronika
pisana ręką kapłana — Biskupa, który Oj-
czyźnie wszystko dobre przyniósł na chlu-
bę, a pokoleniom następnym zostawił świę-
tość swą, jako spuściznę wiecznotrwałą
i opiekę w niebie nigdy nie gasnącą?...

Otóż z kart tej kroniki zebrane kłosa myśli
poznajmy, abyśmy umieli ocenić i uszano-
wać pracę najpierwszego kronikarza.

Że kronika była pisana po łacinie — to
się samo przez się rozumie, wszak w owych
czasach jeszcze pisownia polska nie była
utrwaloną, a mowa polska dopiero stwarzała
właściwe sobie piękno.



VI.

Złote myśli, wyjęte z kroniki Kadłubka.

Trzech było, którzy z potrójnego powodu uroczystości teatralnych nie lubili: pierwszy nazywał się Kodrus, drugi Alcybiades, trzeci Diogenes. Kodrus dlatego, że był ubogi i w podartych łachmanach; drugi, że uderzającej urody; trzeci, że i czystością obyczajów znamienity i bystrością umysłu hojnie obdarzony. Pierwszy, ażeby ubóstwa już i tak samo przez się wzgardliwego na pośmiewisko wszystkich nie wystawiał; drugi, by nie popadł w niebezpieczeństwo, jakie zwykło grozić tym, którzy swymi przymiotami wielką wziętość u ludu zyskali; trzeci, by niepokalanej i wzniosłej mądrości nie wydał trefnisiom na ohydę. Wolał bowiem Kodrus pozbawić się widoku innych, niż sam dla nich wzgardliwem stać się widowiskiem, albowiem między purpurą

a łachmanami żadnego nie ma węzła przyjaźni. Alcybiades zaś wolał w ukryciu bez sławy zostawać, niż ze szkodą urody w niej szukać chluby, bo cokolwiek z natury uderza szczególnie, zwykło na siebie zwracać nienawistne oko.

Diogenes znów sądził, że mądrość unika stosunków ze światem, bo lepiej doznawać uwielbienia w samotności, niż wzgardy w poufałym pożyciu...

My Kodrusa obrazem się trwożymy, albowiem przy Stolicy Świątynnego Senatu mamy stanąć; nakazano nam nie przycienione bagniste sitowie, lecz złote Ojczyzny filary, nie gliniane lalki, lecz żywe ojców naszych postacie z łona zapomnienia wydobyć i z starożytnej i słoniowej kości wyrzeźbić.

*

Przeciwnie, a bez przerwy płynące prądy bez walki nie spoczną, ani lew długo z tygrysem sąsiadować nie będzie. Nie płyną bowiem spokojnie w tym samym korycie strumienia, które w przeciwnym wirze jedna porywa siła.

*

I cnoty nie byłyby cnotami, gdyby w jakie więzy ujęte były.

*

Więcej bowiem dba się o sławę niż o bogactwa, jeśli na nazwę bogactw zasługują skarby, nikczemnością nabyte.

*

Przed prawem wolność ulegać musiała niewoli, a słuszność była poddaną niesprawiedliwości, bo to nazywało się sprawiedliwością, co było najkorzystniejszym dla najmocniejszego.

*

„Przeciwne jest męztwu — tchórzostwo — siwiźnie, szaleństwo — a gnuśność młodości. Boć ani to męztwo, jeśli trwożliwe, ani wiek podeszły, skoro trzpiotowaty, ani młodość, kiedy gnuśna.“

*

Potrzeba szukać sposobności okazania odwagi, jeśli się sama nie nawinie. Któż kiedy uchylał się przed nasuwającą się sławą? Chyba ten, który całkiem utracił uczucie sławy.

*

Obrona lub ocalenie szczęścia wspólobywateli największym jest ze wszystkich tryumfów. Nie godzi się o własnem bezpieczeństwie myśleć, gdy dobro ogółu na niebezpieczeństwo jest narażone.

*

Często winogrono szlachetne wyradza się w dzikie, często zamienia się oliwa w męty, często wyradza się złoto w żużel.

*

Jest bowiem zwyczajem wyniosłości wszystkie kąty u wszystkich obchodzić,

wszystkim się lizać, za wszystkimi się czołgać i ich być podnóżkiem, dopóki tego, co zamierza, w jakikolwiek sposób nie osiągnie.

*

Źle nad innymi panuje, kto się nad sobą panować nie nauczył i nie godzien zaszczytu tryumfu, nad kim żądze panują.

*

Wszystkich cnót matka jest pokora — lecz temu się dziwię, że zwykło się ją u niskich częściej znajdować, jak nagradzać.

*

Najbujniejsza latorośl niszczy pod rozpętanymi i nieczystymi nogami koni — winoroślą jest kraj ten, wyuzdane konie, to duma wasza, która was tylekroć plami.

*

Rzadki to ptaszek ta zgoda na ziemi, rzadszem jeszcze zdarzeniem, ażeby dwór królewski żył w zgodzie i miłości.

*

Pod różą kłujący cierni, a pod trawą bujną padalec się kryje.

*

Często z pomiędzy dzikich krzewów wzniosły dźwiga się cedr i nieraz kryją się perły między ziarnkami piasku, pod popiołem najmocniej tli siła iskier, a wielko-

duszość szlachetna nie zawsze mieszka
w miastach najeżonych wieżami, ani też zupełnie ubogich pomija chaty.

*

Wszystko, co obcą lśni wartością, obce jest. Wszystkie dobra doczesne nie są nasze. Tylko owe klejnoty za swoje uważam, które powstają w skarbcu naszego serca...

*

Pewien wszedłszy do filozofa, zobaczył położenie zakopconej klitki, ubogi sprzęt, jego samego zaś w podartem ubraniu, z wyschłą i wynędzniałą twarzą, skrzywił nosem, wyrzuca mu wszystko, za wszystko laje. Na to odrzekł mędrzec:

— Znalazłeś mnie dziś zajętego w obcej chacie, jutro, jeśli łaska, jutro mnie podziwiał sutą przyjęty zastawą. Dnia rzeczowego wprowadził go filozof do jakiegoś domu, w którym miało być zgromadzenie kilku bogatszych.

— Tutaj, rzekł, mieszkam, tutaj cała okazałość sprzętu, nie owa wczorajsza nędza.

Posadził go na wyższem krześle, popożyczał niewolników, naczynia, suknie. Postawił przed nim srebrny półmisek próżny, a drugi napelnięny szalaniem.

— Proszę, mój gościu, pozwól sobie.

— Cóż mam pożywać? Tu próżno — tam goźno.

Na to mu mędrzec:

— Tak pełne, tak smaczne są dla mędrca rozkosze bogaczy.

Podał mu dwa puhary, jeden gliniany, drugi złoty, w złotym żółć, w glinianym nektar.

— Otóż, to jest, co podziwiasz w blasku bogacza, a owo, co cię przeraża w nędzy ubogiego.

Nareszcie kazał wysokie krzesło podciąć, a gość spadł; gdy gniewał się obrażony, mędrzec rzekł:

— Jest to istota wszystkiego, co wysokie, że im wyższe, tem do upadku skorsze.

*

W sprawie oplakanej nie leż, lecz rady potrzeba. Płomień bowiem nie ugasi się płomieniem, ani żal przytłumi żalem.

*

Nie sprawia to żadnej przyjemności Polakom mieć złoto, lecz rozkazywać tym, którzy je mają. I szpetniej jest być pokonanym zapłatą, niż poledz w bitwie.

*

Słońce często za chmurę zajdzie — lecz nigdy nie zgaśnie.

*

Jest to rzeczą roztropnego patrzeć spraw końca; bo tylko to dobre — czego koniec dobry.

*

Kto po kale brodzi — skalać się musi.

*

Sprawowanie wszystkiego jest rzeczą dzielności — nie wieku.

*

Gdy mędrcomi powiedziano:

— Źle o tobie mówią.

Odrzekł:

— Nie to czynią, co powinni — lecz to — co zwykli.

*

Co się z miłości ku Ojczyźnie podejmie, miłością jest, nie szalem; walecznością — nie zuchwalstwem; waleczną bowiem jak śmierć jest miłość, która im trwożliwsza, tem jest odważniejsza.

*

Zbyt wygodnym jest, kto pragnie godności bez ciężaru, bo jeśli zaszczytną jest sztuka rządzenia, to zapewne i uciążliwa.

*

Nie łatwo wzmocni się roślina, której korzeń robak w samym zarodzie nadgryzie.

*

Sprawiedliwość bez litości jest okrucieństwem, a litość bez sprawiedliwości — szaleństwem.

*

Bardzo grzeszymy, jeżeli dobrych czynów innych mężów nie pochwalamy, lecz nie czynimy nic, co by jaką wartość miało, jeśli ich, o ile możemy, nie naśladowujemy.

*

Niechaj mąż roztropny strzeże się każdemu wierzyć natchnieniu, bo źle jest i każdemu wierzyć i nikomu; lecz drugie bezpieczniejsze, aczkolwiek pierwsze godziwsze, albowiem z łatwowierności powstaje nieogłędność, z nieogłędności opieszałość, z opieszałości gnuśność, gnuśność zaś jest w pierwszym stopniu spokrewniona z głupotą, siostrą wszelkich zdrożności i matką nieporozumień.

*

Haniebnem dla mężów nie być mężami.

*

Kto uprzedzi w czasie — przemaga w sprawie, kto cięcie cięciem uprzedzi — uprzedza zwycięstwo.

*

Czem jest oliwa dla płomienia, tem dla młodzieńca wolność, ztąd też ktoś mówił: natura dla niemowlęctwa z bisioru utkała pieluchy, a roztropność dla młodego wieku złote sporządziła więzy.

*

Roztropność w złych doradcach jest to trucizna w puszcze lekarza, sąd w języku bezbożnego, jest to miecz w ręku szalonego.

*

Niepospolitem ćwiczeniem się w męstwie jest unikanie próżniactwa.

*

Miodu nie można pierwaj spokojnie używać, dopóki się roju pszczoł nie wydusi zupełnie. Korzenie nie wydadzą zapachu, dopóki się ich w mózdzierzu nie utłucze.

*

Starzec chociaż pokona wszystkie potwory występków — chociaż prawie nad wszystkimi panuje, to dwa zawsze nad nim mają władzę, t. j. „pycha i chciwość.“

*

Wierność zamyka i otwiera, rozszerza i ścieśnia, wzmacnia i zachowuje panowanie.

*

Wierność jest lampą w ciemności, promieniem w światłości, ciszą podczas burzy, bezpieczeństwem wśród ciszy. Jest ona podporą królestw, koroną królewskiej głowy — drogim kamieniem w koronie, największym z skarbów — skarbem — najszacowniejszym z klejnotów — klejnotem.

*

Gdy wierność niknie — wtedy słabieje
i ginie wszelka przyjaźń, wszelka towarzy-
skość, wszelkie przymierze, wszelkie posłu-
szeństwo i łaska, nareszcie wszystkich cnót
ozdoba i podpora.

*

Nie pomnożyć tego, co można — znaczy
tyle, co pomniejszyć.



VII.

Dziesięć lat pracy, służby i ofiar rozlicznych na Stolicy Biskupiej w Krakowie.

„Ten tylko może być wielkim, kto pokornym być umie, kto dumę zdjął z siebie jako indywidualność, a przeniósł ją całą na to, co umiłował, na Ideę, czy kraj, czy ludzkość, czy Boga”.

Zygm. Krasiński.

I oto postać Biskupa Wincentego przed nami...

Cała poświęcona i oddana uczynom dobrym i ofiarom na cele najwyższe.... Jak Krasiński powiada: — zdjął z siebie indywidualność, a przeniósł ją na kraj, na służbę Bogu, na ukochaną owczarnię.

Jako dobry pasterz czuwał i pracował nad tem, aby duchowieństwo jego dyecezyi wypełniało gorliwie i sumiennie szcżytne obowiązki swego powołania i przyświecało owieczkom swoim dobrym przykładem.

Przez naprawione duchowieństwo wpływał znowu Bł. Wincenty na innych wiernych.

Najbardziej leżało Biskupowi Wincemu na sercu osobiste zwiedzanie kościołów parafialnych, rozsianych po rozległej diecezyi i zetknięcie się z ulubioną owczarnią. Na takie wizyty kanoniczne poświęcał czas wolny od innych naglących spraw urzędu biskupiego.

Tu dopiero rozwijał cały majestat godności biskupiej i gorliwości Apostolskiej. W porywających przemowach zachęcał wszystkich do serdecznej zgody i miłości chrześcijańskiej, a wszędzie urządzał suplikacje przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem na ublaganie pokoju i zgody powszechnej pod panowaniem tak dobrego księcia, jakim był jego wychowaniec Leszek Biały.

Jeżeli sobie żywo przypomnimy klęski, jakie spadły na Polskę od śmierci Bolesława Krzywoustego i przez czas podziału Polski między jego synów — te klótnie, zaburzenia wewnętrzne i liczne obcych najazdy, na co patrzył Bł. nasz Wincenty, to łatwo pojmujemy, że temu gorącemu miłośnikowi Ojczyzny i gorliwemu dusz pastarzowi najwięcej o to chodziło, by zgoda i pokój jak najrychlej znowu zakwitły w miłej Ojczyźnie. Wpływem swym, powagą i roztropnością załatwiał najzawilsze i najzaciętsze spory książąt polskich, i doprowadzał zwaśnionych do zgody. Długie lata toczyły się swary bratnie między Władysławem Laskonogim a synowcem jego Władysławem Odoniczym, Spluwaczem, księ-

ciem Kaliskim, a Polska na tych wewnętrznych kłótniach bardzo ucierpiała, przygotowując się już na zaciętą i krwawą wojnę domową. Bł. Wincenty wystąpił jako pośrednik, pogodził obu przeciwników i tym sposobem zażegnał niebezpieczną burzę, ściągającą się znowu nad biedną Polską w podziałach.

Przyczynił się do wybawienia Kolomana i Salomei, młodej pary Królestwa Halickiego, z niewoli, w jakiej pozostawała w Torżoku, w dzisiejszej guberni Twerkiej i wprowadził poraz drugi na tron Halicki. Sami rokoszanie Haliccy, co się przedtem na młodą parę targnęli, uszanowali teraz świętobliwość Biskupa Krakowskiego i przyjęli Salomeę i Kolomana z całą serdecznością.

Tak o sprawy ojczyste dbał nasz wielki Biskup.

Otoczając opieką ojcowską wszystkich w około — poświęca wszystkie swoje dochody i majątności na cele wielkie i wiecznotrwałe... Kościół Najśw. Maryi Panny w Kielcach ubożuchny był podówczas bardzo, mało miał jeszcze księży, a i tych nie miał czem zaopatrzyć.

Daje więc ksiądz Biskup Wincenty fundusz po wieczne czasy na to, ażeby dziesięciu kapłanów stale przy tym kościele służbę duchowną wykonywało.

Dla kościoła katedralnego w Krakowie zapisał dziesięciny z osiemnastu wsi, na to, ażeby

kanonicy mieli na codzienne nabożeństwo — na wino i światło. Jak dbał o cześć Najśw. Sakramentu — jaką żywą wiarą przejęte było serce jego w tę cudowną tajemnicę — dowodem to, że darował dziesięcinę z wioski Bawół, która tuż przy Krakowie leżała, ażeby bezustannie, dzień i noc płonęła wieczna lampa przed P. Jezusem, Utajonym w Najśw. Sakramencie.

Wioskę tę, jak wiadomo, później Kazimierz Wielki przyłączył do miasta Krakowa i w niej pierwszy budynek Akademii założył.

U grobu św. Stanisława, Biskupa Krakowskiego, srebrną wielką lampę zawiesił, która trwała tam 500 lat.

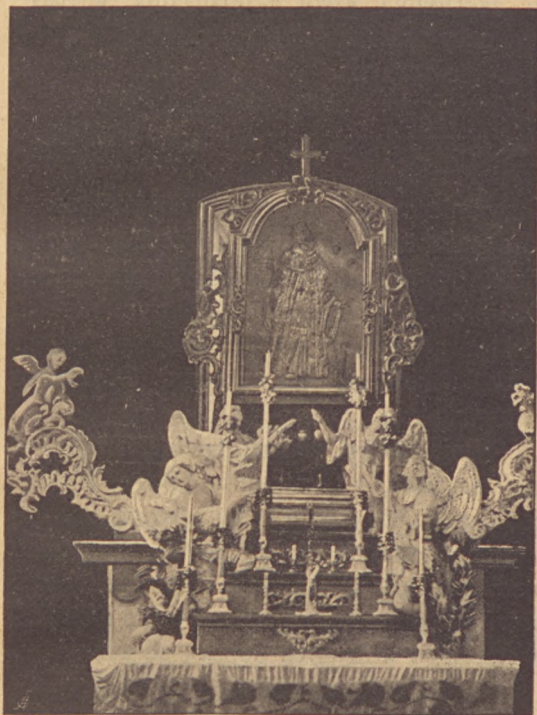
Lecz nie na tem koniec.

Bogobojny ten i wielki kapłan narodu, otaczał także opieką i zapisami klasztory, mnożące się w kraju, bo wiedział, iż praca zakonników ogromne przynosi korzyści narodowi, gdyż szerzy oświatę, zaszczenia wiarę i cnotę i dźwiga lud ku wyższym celom.

W rozwoju naszej cywilizacji klasztory, licznie rozsiane po ziemi Polskiej, stawały się jakoby ogniskami wiecznie jaśniejącymi i one to istotnie w pracy postępu wielką zdobyły zasługę.

W czasach Bł. Biskupa Wincentego przybywały u nas klasztory Cystersów. Najpierw rozsiewały się w Ojczyźnie naszej klasztory Benedyktynów i tych było już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego kilka-

naście. Norbertańskich klasztorów w tym czasie było u nas siedm. Prócz tego, staraniem Jaksy z Miechowa, założono jeden klasztor tak zwanych Bożogrobców w Miechowie.



Grobowiec Bł. Wincentego Kadłubka w Jędrzejowie.

Zliczywszy razem wszystkie klasztory za panowania Kazimierza Sprawiedliwego, było ich w Polsce 41. Biskup Wincenty opie-

kował się klasztorami, a które były uboższe, te wspierał zapisami i darowiznami.

Zapisywał więc po 2 i po 3, a nawet i więcej wiosek tym lub owym klasztorom, ażeby ułatwić im pracę nad oświatą i umoralnieniem narodu — i dać im sposobność do zakładania szkół i udzielania wsparć i pomocy wszelkiej nędzy, cisnącej się do wrót klasztornych.

Wioskę zaś swoją rodzinną, którą po ojcu otrzymał, Karwów i drugą wieś Niekisiałki zapisał Cystersom w Koprzywnicy.

A ponieważ trwożył się, czyli kiedy krewni po ojcu, bratankowie dalsi nie zechcą się o tę wioskę upominać, lub może co gorsza, odebrać je — dlatego w zapisie zaznaczył wyraźnie pod grozą klątwy nawet wszelkiej myśli o tem.

Akt darowizny dla zakonu Cystersów opiewa tak:

— Imię Najśw. i Nierozdzielnej Trójcy — Ja, Wincenty, z Opatrzności Boga Biskup krakowski, wszystkim terażniejszym i przyszłym pozdrowienie na wieki. Ponieważ niedbałość jest wielką winą, nie chcemy być obwinionymi o to, co z obowiązku nam powierzonego w drugich poprawiać winniśmy.

Widzieliśmy albowiem przywileje klasztoru Jędrzejowskiego przez zaniedbanie prawie zniszczone i nadwreżone, do upadku i zguby domu prowadzące; dlatego uznaliśmy za godne zagrażającej ruinie czasów przyjść z pomocą; gdyż łatwiej jest przed czasem uprzedzić, jak po niewczasie

szukać lekarstwa. Odbyszy przeto z braćmi naszymi całego kościoła krakowskiego, tak prałatami, jako też kanonikami naradę, i za ich aprobacją i zgodą, postanowiliśmy odnowić przywileje wyżej wzmiankowanego klasztoru, by miały znaczenie na przyszłość i by o ich prawowitości nie wątpiono.“

Tu następuje wyliczanie wszystkich wsi ofiarowanych klasztorowi, a w końcu groźbą, iż ten, któryby chciał odebrać część jaką — przekłety będzie.

Było to w roku 1212, gdy Bł. Biskup Wincenty do tego zapisu dodał jeszcze dwie wsi — i uczynił cały akt odnowienia darowizn w obecności biskupów z Gniezna i Płocka.

Po za tym posiewem dobrodziejstw, które hojną rozrzucił dłonią, jeszcze są ślady Jego prac innych. Oto był w roku 1210 na walnym Synodzie w Borzykowej. Tego samego roku poświęcił nowy kościół w Jędrzejowie. W r. 1212 w Krakowie brał udział w nadaniu przywileju Radwana....

Kościół św. Floryana w Krakowie także przez tego błog. Biskupa został poświęcony.

Opiekował się On i młodymi kapłanami, braćmi Odrowążami, Jackiem i Czesławem, którzy później obaj w poczet świętych zostali wliczeni....

Tak dziesięć lat pracy biskupiej przeszło rychło, a w plony wielkich zasług bogate.... Poświęcony Bogu Biskup Wincenty — służył wiernie zaparliszy się siebie.



VIII.

Pokora wielkiej duszy.

I przywykli wszyscy do tej cichej, pokornej, uświętobliwionej postaci Biskupa i czcili tego sługę Bożego, jako kapłana godnego zaiste tej nazwy.

I zdawało się, że on zawsze wśród owczarni swej tak cicho, słodko i troskliwie rządzić będzie, że nigdy, nikt nie odejdzie od niego niepocieszonym, nigdy bez wsparcia, nigdy bez złotej słowa rady i nauki...

Aż oto... przyszedł dzień... Ponury, groźny dzień, który czarną chmurą zasłonił jasność słoneczną... —

Skłębiły się ciężkie chmury, huk dalekich gromów powtarzał się coraz bliżej... skry błyskawic przelatywały raz po raz po niebie... pioruny były...

Był to jakiś dzień grozy — trwogi i smutku.

Lud modlił się, lęk ogarnął wielu... wtem rozległ się krzyk...

— Pali się na Wawelu!...

Istotnie, w skarbiec kościelny uderzył piorun i ogień począł czynić tam szkody znaczne, aparaty kościelne obracając w perzynę.

Wieść o tem zasmuciła Biskupa Wincentego niezmiernie...

— To znak dla mnie, przestroga ręką Boga wymierzona, jam nie godzien być kapłanem przy tej świątyni — jam nie godzien być pasterzem tej Owczarni — jam tu pewnie przewinił — czas mi się kajać za winy moje i narodu winy.

I już spokoju znaleźć nie mógł.

Zniszczony ogniem skarbiec kazał zreštauować, modlił się ciągle i pokutę czynił, a wreszcie prosić się począł:

— Wybierzcie innego pasterza na moje miejsce — jam niegodzien tej godności...

— Jakto?... Ojciec naszej dyecezyi? Chcesz odejść od nas, chcesz zostawić lud bez swej opieki, króla i senat bez rady, kościół Tobie w troskę oddany opuścić?

Pytają — proszą — dziwią się... lecz darmo.

Cichy, pobożny, pełen pokory i zaparcia się zupełnego, Biskup Wincenty zamiaru nie zmienia.

— Weźcie innego — godniejszego, takiego, by sterował mądrze ludem, jam niegodny być pośrednikiem, mnie być sługą i najlichszym wśród Bogu oddanych...

Król, Kanonicy, Kapłani, Biskupi innych dyecezyi usiłują zmienić zamiar i postanowienie, lecz wszystko darmo.

Ale nie łatwa to rzecz — rzec się tak wielkiej godności i zdjąć z siebie tyle obowiązków, jakie ciężą na namaszczonej służbie Bożym.

Trzeba ślać pismo do Rzymu, prosić Ojca świętego o zezwolenie na to, ażeby można Biskupowi stać się najniższym sługą, rzec się wszelkiej władzy i praw, spełniać posługi drugim kapłanom.

Książę Leszek Biały długo prosił i przedstawiał, błagał prawie o to, ażeby Biskup Wincenty nie opuszczał dworu, kapituły, Wawelu i diecezji...

Wincenty ciągle odpowiadał jedno:

— Jam nie godzien... mnie być najmniejszym i najniższym...

Papież Honoriusz w r. 1218 przysłał swoje zezwolenie...

I jak pisze ks. Łaskiewicz, ogromnego czynu dokonał Biskup Wincenty.

„Bo nie mała to rzecz była Wincentemu, będąc Biskupem krakowskim, stać się najuboższym zakonnikiem, będąc najpierwszym po Arcybiskupie, po Senatorach, stać się najostatniejszym nowicyuszem w klasztorze, władnąć najobszerniejszą diecezją krakowską w posłuszeństwie, samemu się oddać w zakon w posłuszeństwo, dobrowolnie z własnej woli wyzuć się woli.

Mała to rzecz była, będąc panem stać się ubogim sługą, w kuchni służyć, kuchenne naczynia pomywać, kurytarze zamiatąć i najlichsze wykonywać posługi?...”

A Biskup Wincenty dokonał tego i on to, jak powiada Krasieński, „zdjął dumę z siebie, jako indywidualność, a przeniósł ją całą na to, co umiłowal — na służbę Boga“...

Zgromadziła się kapituła krakowska, odebrała prawie z płaczem z rąk Biskupa Błog: pastorał — wzięła pierścień z jego palca — zdjęto drogie szaty...

I poczęto się żegnać z ukochanym, cennionym i jako pochodnia jaśniejącym cnotami — Biskupem.

Płacz rozlegał się jednym łkaniem — jako na pogrzebie za trumną najlepszego Ojca dzieci od łez się zalewają, tak kapituła, senat, król, lud, i wszyscy zebrani w uroczystej procesyi żegnali Błog: Biskupa, odzianego w najuboższe szaty pielgrzyma i wyprowadzali go z murów Krakowa.

Nic on już tu nie miał — nic, ani najmniejszej rzeczy, wszystko rozdał ubogim, wszystko dał na chwałę Bożą, na osuszenie łez nędzarzom, na pociechę najnieszczęśliwszych.

Boso — pieszo — jako pokutnik, pełen win i grzechów, wychodzi świątobliwy ten mędrzec i sługa Boży z bram Krakowa, a nigdy już tu nie wróci...

Boso — pieszo, idzie polami i lasami, — dziesięć mil idzie on — pierwszy z Polaków, który za granicą zdobył w wiedzy odznaczenie, on, który pierwszy, jako Polak, począł stwarzać wielką wspaniałą historię

narodu naszego, on, który świecił cnotą — pokorą i miłosierdziem... idzie, jako pokutnik, do furty klasztornej...

Piorun — co uderzył w kościół katedralny i olbrzymie poczynił w nim szkody — poprzedził wprawdzie ten krok stanowczy Błog: Wincentego — ale nie był jedyną przyczyną... Myśl porzucenia świata i poświęcenia się Bogu w zakonnej ciszy tliła oddawna w tej wielkiej duszy.

Słusznie bowiem zauważył ks. Biskup Łętowski:

„W świętych duszach tkwią powody „głębsze i zacniejsze, nad przygody życia do- „czesnego, to miłości Boskiej, której nie uspo- „koisz, jeśli masz ją prawdziwą, dopóki nie „wylejesz się cały na nią: a grubym ludziom „piorunu do tego potrzeba“.

*

Z takich wielkich czynów mężów, jak słońce jaśniejących, tworzy się wielkość narodu!...



IX.

W ciszy klasztoru — w ubogiej celi.

„Panie, otośmy opuścili wszystko, a poszliśmy za Tobą“.

(Św. Mat. R. 19. w. 27).

„I owszem poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego: dla którego wszystkiego postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał“.

(Do Filippensów R. 3. w. 8).

Lecz cóżto za śpiewy z oddali? Jakiż to orszak ludzi biało odzianych idzie z powagą i czcią? Niosą krzyż na czele — śpiewy coraz bliższe...

Czyli to pogrzeb dostojnika?... O! tak!... pogrzebał ten dostojnik szaty swej godności — oddał pastorał, godło swej władzy — idzie tu — do zakonu Cystersów, jako inny człek, najniższy, poddany...

Naprzeciw niego wyszedł opat klasztoru Iędrzejowskiego — wyszedł z braćmi — z klasztoru i wita gościa drogiego i wprowadza w mury tego świata zamkniętego,

w którym jest tylko Bóg wielbiony i znajduje się lud — Jemu służący...

Podczas nabożeństwa — przywdział Wincenty habit braciszka Cystersów — rozpoczął nowicyat... I wszystko spełniał z skwapliwą chęcią... i nigdy nie upomniął się o to, iż on był... rozkazującym, iż on miał zasługi prac doniosłych i wielkich i nigdy nie podniósł dumnie czoła, jako mąż, czujący swą wyższość.

W tem istotnie jest ogromna moc ducha wyszlachetnionego, w tem jest zasługa człowieka, nad ziemię dawno wywyższonego.

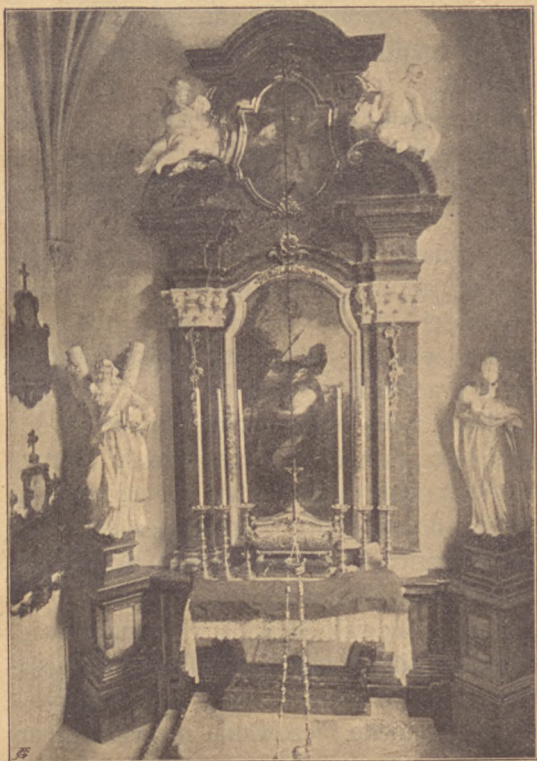
W Brzeźnicy odbywa Wincenty nowicyat — i wśród braci zakonnej wyrabia sobie cześć i nadzwyczajne uwielbienie. Wszyscy brali sobie wzór z niego, jak to stawać się sługą Bożym w całym tego słowa znaczeniu. Wszyscy uczyli się od niego miłości, łagodności i cierpliwości.

Był zwyczaj, iż o północy schodzili się wszyscy na jutrznię i modły wspólnie odprawiali. Jednego razu zauważył opat, iż Wincentego brakuje. Zaniepokojony więc, czyli on nie chory, idzie do celi, ażeby dowiedzieć się, co mogło zatrzymać tego najpobożniejszego brata, który zawsze bywał najpierwszym do chóru.

Stanąwszy przed progiem celi, przez szczelinę w drzwiach ujrzał niezwykłą światłość w celi Bł. Wincentego... Nachyla się, patrzy... oczom swoim nie wierzy.

Oto Bł. Wincenty uniesiony jest w po-

wietrze i wśród jasności promiennej, kor-
nie schylony modli się pełen zachwytu.



Kaplica (św. Andrzeja) króla Jana Olbrachta
w katedrze na Wawelu, w której spoczywają
relikwie Bł. Wincentego Kadłubka.

Widok ten zrobił na Opacie ogromne
wrażenie. Wrócił do chóru — zdumiony
i uradowany, iż był świadkiem cudu.

Tymczasem po chwili — zbliża się Win-

centy. Pokorny, zależniony, rzuca się do nóg opata i prosi o przebaczenie, iż powinności swej nie dopełnił i na jutrznię w czas nie przyszedł. Nie zdradził się Opat — nie powiedział, co widział, uspokoił Wincen- centego — z czcią i szacunkiem go przy- jął, a potem nakazał wszystkim w klasz- torze, ażeby jak ze świętym z największą czcią i pokorą obchodzili się z Wincen- tym.

Spełniając wszystkie prace mu zlecone — posługując drugim, najpośledniejsze nawet czynności z umysłu na się biorąc, nie prze- stawał wszakże Wincenty i jako uczony, dalej pracować...

Skoro tylko miał wolną chwilę — za- siadał do pisania uczonych dzieł, w których każde prawie jego słowo pełne jest mą- drości, dobrej rady i doświadczenia. Pięć lat przeszło w takim życiu, w ubogim klasztorze w Brzeźnicy.

Wątle i tak ciało kapłana, wiecznie poświę- cającego się, a nigdy o sobie nie myślą- cego, poczęło słabnąć. Posty — modlitwy — czuwania nocne, biczowania, rozliczne umar- twienia, któremi chciał się pokonać, to wszy- stko przecinało pasmo życia wielkiego męża — Biskupa — Zakonnika.

Dnia 8 marca 1223 roku umarł wśród żalu i płaczu zakonników. Liczył 62 lat. Zgasł, jako gwiazda promienna, która za- nikła, zda się, a jednak świeci i zawsze jej na niebie doszukać się można.

Zgasła tylko ta zewnętrzna powłoka cielesna, tylko ta suknia człowieczego jestestwa, bo duch wielki i uświętobliwiony, nie odszedł od tej ziemi polskiej — począł stawać się pośrednikiem między ludem a Panem — modły biednych i smutnych, kalek i chorych zanosił przed Tron Boga i — cieszył tych wszystkich, którzy do niego spieszyli — cudami!...



X.

Łaski i cuda Błog. Wincentego.

Złożono w chórze przed wielkim ołtarzem ciało Wincentego, a w ścianie nad grobem dano następujący napis:

— Tu leży Wincenty Kadłubek, rodem ze wsi Karwów, herbu Róża, mąż bystrego pojęcia, w teologii i świeckich naukach bardzo biegły, w roku 1207 z przełożonego sandomierskiego kościoła przez katedralną kapitułę na krakowskiego Biskupa wezwany, a przez Innocentego III. Papieża zatwierdzony, na ten urząd przez Arcybiskupa gnieźnieńskiego w r. 1208 poświęcony; siedział na stolicy biskupiej lat dzieścięć. Potem za zezwoleniem Honoryusza III-go Papieża, w r. 1218 złożył urząd biskupi; w klasztorze jędrzejowskim zakonu cysterskiego wykonał śluby uroczyste, a przeżywszy lat pięć w ścisłym zachowaniu ustaw zakonnych, żołnierz ten Chrystusów oddał Bogu duszę swoją.

Bracia zakonnici pochowali ciało jego w środku chóru roku Pańskiego 1223 dnia 8 marca.

I zdawało się, iż nic więcej po nim nie zostało dla Ojczyzny, dla pamięci u następnych pokoleń, jak tylko wspomnienie mgliste o jego cichej pokornej, pełnej miłości postaci, jak tylko ta księga pisana jego ręką — pierwsza księga Polaka, piszącego o dziejach swego narodu.

Szły lata długim pochodem, poczęły się wypadki w narodzie snuć jako wspaniałe czyny i olbrzymie zasługi.

Przybywało coraz więcej ludzi uczonych, światłych, odznaczających się cnotą. — Kraj, jakby z pieluch rozpowity, urastał w bohatera i mężnego rycerza... Europa z podziwem patrzyła na czyny tych, którzy, jak mur niezdojty, stali na kresach i od fali pogan wszystkie europejskie zasłaniali ludy.

Już i Kraków miał Akademię swą własną, już nie potrzebowała młodzież, jak za czasów najdawniejszych, wyjeżdżać po światło wiedzy w obce strony... a ta pierwsza księga, ręką Polaka pisana, odpisywana była wiele razy, tłumaczona i wyjaśniana starannie. Ileż to razy wspomniano podówczas zasługę Wincentego Kadłubka, który podjął się tej pracy? Ileż to razy wymawiano wśród nauk imię Jego, jako najpierwszego — prawdziwie wykształconego Polaka?...

Jego postać świeciła zawsze jako pochodnia płonąca...

On zawsze stał w wspomnieniu, jako
mąż wielkiego ducha i zaparcia się zupeł-
nego — lecz co więcej... imię Jego poczę-
to wymawiać jako święte... a kraj cały
zwracać się poczynął do jego pamięci z mo-
dlitwą na ustach...

Najpierw, jak ciche struny — odzywać
się zaczynały szepty o tem, iż w klasztorze
jędrzejowskim przy grobie Zakonnika dzieją
się niezwykle rzeczy, że tam Bóg łączy
osusza, rany goi, życie wraca...

Później — coraz śmielej i odważniej o
tem mówiono, o łaskach i cudach nie lę-
kano się opowiadać i zaznaczano swą
wdzięczność wyrażnie, składając wota.

I poczęły tam iść łzami zalane matki, gdy
im dzieci chorowały, a cudownie wracało
zdrowie...

I poczęli tam wlec się kalecy i chorzy,
a wracali uzdrowieni i silni...

I spieszyli ci, którzy byli bardzo smutni
i nieszczęśliwi, a nieszczęścia gładzi ciężki
zdejmowany im był z ramion — z nocy
zwątpienia i rozpacz wchodził w świt
szczęścia i dziękczynienia...

Czyż podobna wyliczyć, ile tam łez oschło,
ile dusz się pokrzepiło wiarą, ilu chorych
uzdrowiało?

Jak nikt nie zliczy, ile kropel rosy sto-
czy się w jedno rano po łące kwietnej, ile
ziarn zboża da niwa plenna i bogata, tak
nie zliczy nikt nigdy, ile łask na naród
swój, zleje opieka, pomoc i modlitwa świę-

tego, który za błogosławiony 'swój żywot otrzymuje tę łaskę, iż może opieką i troskliwą pomocą osłaniać kraj cały.

I jeśli od czasu zgonu świątobliwego męża — Polska rozkwitała — rosła — mężniała... zapewne stawało się to za wpływem świętego Opiekuna i Patrona, który ojczyznę swą za życia kochał a teraz czuwał nad nią.

On — jak był cichy — pokorny — ciąglej oddany pracy za życia, tak stawał się co raz większym — sławniejszym po śmierci. I jak znano jego życie z nieustannie snutyh pasm dzieł dobroczynnych — tak po śmierci jego pamięć rzeźbioną była samymi cudami i dziełami miłosierdzia...

Któż dziś — po tylu wiekach — wyliczyć może te wszystkie cuda, jakie rozświeślały się nad imieniem Wincentego?... Któż opowie, ile razy rozpacz pierzchała tu z nieszczęśliwego serca, a wdzięczność błogosławiła łaskę świętego?...

Któż przypomni i z pyłu zapomnienia, z mgły dalekiej przeszłości wydobędzie wszystkie owe dramaty, jakie się odgrywały u trumny cichego — ubogiego zakonnika, gdy ojciec, któremu jedyne dziecko zgasło — wołał bolesnym płaczem:

— Ratuj! Pomóż! wróc życie! Bł. Wincenty!...

Gdy Agnieszka Pilchowa ze Słupni dwóch synków, rzucających się w najokropniejszych męczarniach, tu stawiała i bijąc kornie

czołem, błagała: — Daj im zdrowie! Poratuj nieszczęśliwą matkę!... Gdy utopionego chłopaka, włościanin tu niesie, składa zimne, martwe zwłoki człowieka bez duszy i woła:

— Wróć życie!... Miłosierny!... Wielki w dobroci!... wróć życie!...

I oto — przerwana nić życia nawiązuje się na nowo, zamarłe serce — bije... zagasłe oczy otwierają się... trup — poczyną żyć!...

Imię Wincentego szeptem cichym bieży po kraju... jedni drugim je powtarzają, jedni drugim je przypominają — jedni drugim mówią o mocy wielkiej, świętej mocy nowego opiekuna — Rodaka.

We wsi Podłęczce — w chacie młynarza leży konająca Agnieszka. Mąż i dzieci łzami się zalewają — śmierci powiew się zbliża.

Nadchodzi ubogi dziad, dziad, który wędruje po kraju, za grosz rzucony, za chleba kasek śpiewa pieśni pobożne, opowiada, co słyszał w świecie, jakie wypadki ważne w narodzie.

Dziadek ten, widząc płacz i rozpacz biednej rodziny, poczyną gwarzyć o grobie Wincentego — Biskupa zakonnika:

— Dzieją się tam cuda, prawi, umarli wstają, kalecy są zdrowi.

Ofiarowuje swą chorą żonę biedny młynarz do grobu zakonnika i po kilku dniach — w styczniu r. 1633 poszła zdrowa do grobu Wincentego, wypowiadała się i dzięki Bogu złożyła.

W tym roku, Anna Oraczewska ¹⁾ straciła zupełnie władzę w rękach, nie zdolna była do tego nawet, by sobie kawał chleba do ust podać... Więc cóż czyni?... Oto znów idzie ze łzami cierpienia w oczach, z szep-tem błagania na ustach... nie może tych rąk bezwładnych unieść do góry, nie może znaku krzyża uczynić na czole i ramionach...

A wraca zdrowa...

Tak w r. 1624 zawiesza srebrną tablicę z napisem o cudzie, tu zdarzonym, Baldwin Ossoliński, młodzian ze znakomitego rodu, który od śmierci został uratowany za wstawieniem się zakonnika Wincentego.

Tak niby gwiazdami złotymi zasiewa się cudami ogromna przestrzeń czasu, kilku wieków, która od śmierci zakonnika — w dziejach Polski pisze kartę za kartą.

Lud, szlachta, kraj, prawie cały, powtarza:
— „To święty! To święty!...

¹⁾ Czytaj: Życie i cuda sługi Bożego Wincentego Kadłubka — wydane w r. 1642 przez Szymona Starowolskiego.



XI.

Błogosławiony

W roku 1632 dnia 21 czerwca, weszła prośba do konsystorza w Krakowie o to, ażeby pozwolono zwłoki Biskupa — Zakonnika — Wincęntego przenieść z grobu na miejsce odpowiedniejsze.

Starał się o to ksiądz Remigiusz Koniecpolski, Biskup dyecezyi Chełmskiej, a zarazem Opat Jędrzejowski.

W następnym roku otrzymano zezwolenie na ten akt doniosły i rozpoczęto uroczyste ceremonie. Najpierw z grobowca przed wielkim ołtarzem wyjęto trumnę, a gdy wieko odkryto, z ogromnem zdziwieniem ujrzano szczątki zakonnika bardzo mało zniszczone, pełne wonności, jakby nieziemskiej.

Przeniesione te szczątki do szklanych naczyń, omyte winem, włożono w skrzynkę — zapieczętowano i złożono w szafie w zakrystyi. Aż do 19 sierpnia czekały

one, gdy odpowiedni grobowiec będzie ukończony.

Wtedy przy wspaniałej procesyi, modłach Biskupa, kapłanów i ludu, licznie zgromadzonego, przeniesiono skrzynię — wyjęto naczynia szklane i w trumnie cynowej w grobowcu wspaniale pochowano.

W samą wigilię tej uroczystości nowy cud zajaśniał przy zwłokach zakonnika — Biskupa. Oto Mateusz Gozdawski ciężko chory, odzyskał zdrowie i już na drugi dzień mógł być obecnym w kościele podczas nabożeństwa.

I od tej pory — nowych łask zdroje poczęły się rozlewać na ukojenie bólów, na otarcie łez, na wrócenie sił, na umocnienie w wierze tych, którzy łamali się pod krzyżami doświadczeń i prób bożych.

Kardasz Jan — chory ciężko, gdy pełen był trwogi, iż wezwany kapłan na czas nie przybędzie z wiatykiem, począł się modlić do Błog. Wincentego. Lecz cóż za widok? oto w biskupich szatach, w habicie cysterskim na wierzch zarzuconym, staje Wincenty przed chorym i — uzdrawia go.

Tabliczka srebrna, u grobu zawieszona, do dziś dnia potwierdza łaskę cudu.

Szumska — obywatelka z Jędrzejowa, z powodu wielkiej gorączki dostała umysłowego obłądu, w szalonym napadzie bluźniła strasznie i niechciała przyjąć Najświętszego Sakramentu, z którym kapłan przybył.

W obec grozy takiego nieszczęścia pyta się pobożny kapłan chorej:

— Czy znasz tego zakonnika, który cuda działa w tutejszym klasztorze?

— Nie znam... odpowie chora, jakby oprzytomniawszy nagle.

— Choć go nie znasz, zaufaj jemu, proś, aby cię uzdrowił, poleć się jego modłom... On dobry, on najnieszczęśliwszych pociesza, najwięcej obojętnych nawraca.

Uklękła i poczęła za kapłanem wymawiać wyrazy modlitw... Na drugi dzień rano zupełnie zdrowa poszła do grobowca Wincentego i łzami się zalewając, korząc się w skrusze dzięki swe zanosila za cud doświadczony. Było to w r. 1635.

Katarzyna Sucha, sparaliżowane mając ręce i nogi prosiła, aby ją przywieziono do klasztoru w Jędrzejowie. Wniesiono ją do kościoła, a po przyjęciu komunii świętej — zdrowa wyszła z kościoła.

I czyż starczy czasu — papieru — miejsca, aby o każdym pisać zdarzonym cudzie? Wszakby trzeba stworzyć z tego tom cały a i jeszcze by może nie wszystko było ujęte.

Stanisław Szafranek miał przez 40 lat nogę złamaną i cierpiał strasznie, bo wieczna, niezagojona rana sączyła się ropą. Wszystkie rady lekarzy były bez pomocy, grosza prawie ostatek mijał się na leki, a cierpienia stawały się coraz gorsze i dokuczliwsze.

Cóż więc czyni?.. oto prosi, aby mu przyniesiono drobinę prochu z grobu Błog. Wincentego. Tą szczyptą prochu dotyka ropiącej 40 lat rany i — zdrowie już posiada!!...

Bołkowska Regina, gdy tak okropne bole głowy miała przez lat 12, iż wzrok straciła z tego powodu, ofiaruje się do Wincentego miłosierdzia i łaski i obiecuje, iż krzyż srebrny przy grobie złoży, jeśli zdrowie odzyska.

W tem jasność w jej oczy uderza. Widzi! widzi sługę Bożego, widzi Biskupa — Zakonnika... widziienne światło — widzi dookoła tam, gdzie tylko noc czarną dawno znała.

Lecz czyż nie było jeszcze potężniejszych wydarzeń?..

Oto — patrzcie!.. Ojciec zrozpaczony — z krwawemi łzami w oczach niesie ciała trzech synów swoich małych. Patrzcie!.. Co za ból stogi, co za żal czarny, co za cierpienie bezmiernie!.. Trzech synów ciała martwe niesie ten ojciec do grobu Wincentego, składa je u stopni — błaga o kilka kropel tego wina, w którem relikwie Zakonnika obmyto. Winem tem namaszcza oczy zamknięte, zamarłe usta.

A dzieci zmarłe — które glina zasypała w dole głębokim, dzieci te u grobowca Wincentego wstają — do ojca się tulą i — żywe, zdrowe wracają do domu.

Błogosławią wszyscy święte imię Zakonnika — Biskupa — błogosławionym na-

zywają Wincentego Cystersa, więc poczynają ludzie o to pytać, kiedy uczczone będzie imię Wincentego beatyfikacją, kiedy ten, który istotnie jako święty, żył — jako święty wspomaga smutnych, zbolących i niešťczęśliwych, błogosławionym i świętym zostanie uznany.

W r. 1681 papież Innocenty XI. udziela w swem Breve odpustu zupełnego na dzień 8 marca, jako rocznicę zgonu Wincentego.



XII.

„Matka Świętych“.

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!
„Żywot najczystszy, — a więc godzien krzyża..
„I krzyż, lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża..
„Najwyższe dałeś w czasie powołanie.

Zygmunt Krasiński.

„Wszystko nam dałeś...“ więc i krzyż.
„Krzyż ciężki — wielki — gniotący... Dałeś nam, Panie, ludzi o świętych zasługach, dałeś nam świętych o anielskich duszach, dałeś nam cnoty silnie i trwale jaśniejące... a zarazem otoczyłeś ojczyznę naszą siłami wrogów — postawiłeś ją na straży i czuwaniu ciąglem, kazałeś odpierać i ochraniać ludy od nieszczęść niewoli — niewiary i upadku...

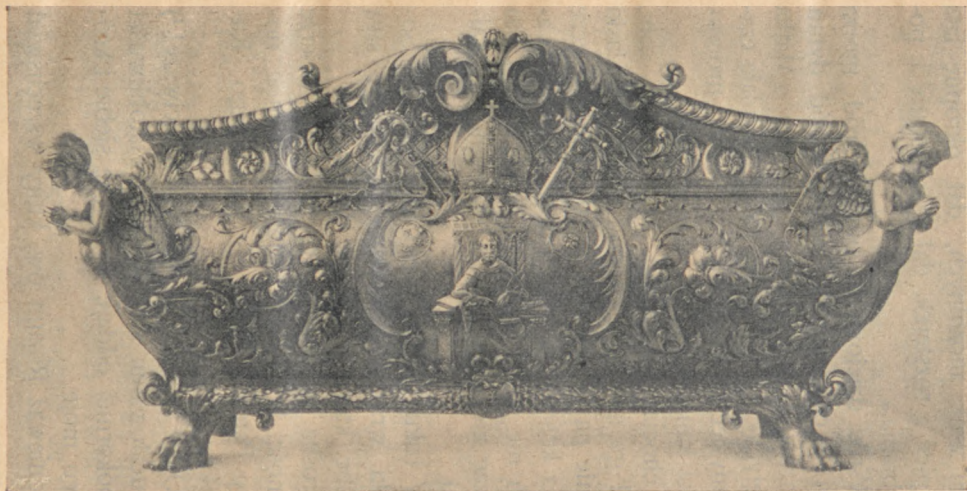
„Wszystko nam dałeś“... i cele najwznioślejsze i drogi najjaśniejsze i przykłady wzniosłe rozświeciłeś przed nami... i iść kazałeś za sobą... a jednak ileż razy myśmy wracali wstecz! Ile razy myśmy ustawiali

w pracy! Ile razy odstępiliśmy od celu, który bywał najwyraźniejszy!...

Śluszenie powiada ks. Hieronim Kajsiowicz: „Nieraz już kościół ś. Matka nasza, nazywał Polskę »*Matką świętych*«. Winniśmy być wdzięczni za tę pochwałę wyrozumiałej „matki, ale zarazem powinniśmy poczuć „wyrzut sumienia i przyznać się do winy. „Wiele bowiem kości błogosławionych — „po sklepach kościelnych leży, ale jak się „stary Miechowita słuszenie skarży, mało „kto myśli o ich podniesieniu, o postaranie „się dla nich o cześć publiczną, z której „by się lud Boży budował. Mnóstwo dusz „rzeczywiście świętych za życia, nie dostąpi „pogrobowej czci na Ołtarzach przeto, iż „na czas nie sporządzono procesów kano- „nicznych“.

Bo z tych wielu darów, którymi Bóg Ojczyznę naszą obdarował, najcenniejszym były święte dusze polskich wybranych Apostołów, nauczycieli, męczenników i wyznawców, bo one to Ojczyznę naszą ku niebu zbliżały, one wywyższały ją po nad inne narody.

«*Matka świętych*» dziś biedna pohańbiona i z kart świata dziś wykreślona, Polska nasza droga chowa w swoim łonie całe chóry świętych pańskich, kryje szczątki błogosławionych i cuda czyniących... Ona też dlatego w pośród nieszczęść sromu i uciску — nadziei życia nie traci. Bo — jakże zginać tej, która ma tyle świętych za sobą?...



Trumienka srebrna z relikwiami Błog. Wincentego Kadłubka, umieszczona na ołtarzu
św. Andrzeja w kaplicy króla Olbrachta na Wawelu.

Wszystko Bóg nam dał dobre — piękne — słoneczne i chwalebne, ale dał też i dni walk mozolnych, dał okropne lata cierpień i rozsterek, dał czas pokuty i pożałowania...

Wśród dziejowych burz, wśród morza krwi — cmentarzyska mogił, wśród dymu pożarów i morderstwa wrogów „Matka świętych“ — Ojczyzna nasza nie miała czasu myśleć o wspaniałych dniach uroczystości kanonizacji Bł. Wincentego.

I chociaż lud, naród, kraj prawie cały, zwał go świętym, chociaż święty swe łaski hojnie na proszących zsyłał... jednak jeszcze przez kościół św... w poczet kanonizowanych nie został wliczony, bo się Polska oto jeszcze nie starała, zajęta bezustannymi walkami.

W roku 1682 dopiero król Jan III Sobieski wraz z biskupami przedłożył swą prośbę, którą w odpisie dajemy.

Prośba ta świadczy o głębokiej wierze i ufności króla Jana w potęgę i pomoc nowego Patrona Polski — Wincentego Kadłubka.

„Ojcie święty i Panie Najmiłościwszy! ¹⁾ Po ucałowaniu stóp Waszej Świątobliwości najpokorniej oddaję w opiekę siebie i królestwo moje.

Ponieważ Rozum ów, który wszechświat

¹⁾ List Najjaśniejszego Króla Polskiego, wyjęty z aktów kongregacji obrzędów d. 2 stycznia 1682.

wypełnia, a który swym niezgłęzionym wyrokiem mnie oddał rządy królestwa Polskiego w tych pełnych klęsk czasach, w Piśmie św. nakazuje chwalić mężów sławnych i świętobliwych, mądrość zaś ich i cnoty, każe narodom opowiadać, a kościołowi głosić, dlatego poczuwam się do obowiązku, żeby własnem wstawienictwem poprzeć sprawę kanonizacyi Bł: Wincentego Kadłubka, Biskupa krakowskiego, który przed 4-ma z górą wiekami, z głębokiej i niesłychanej pokory zrzekłszy się Biskupstwa i przyjąwszy regułę Cystersów, nie przestaje jaśnieć świętością życia, cnotami i cudami tak, że pod wpływem rozgłosu i sławy świętości, niemniej jak licznych cudów i pobożności ludu — Biskupi tego królestwa, przed laty 50 zebrani na Synodzie, postanowili zanieść prośbę do ś. p. Urbana VIII w sprawie kanonizacyi rzeczzonego Błogosławionego. A że rozumieliśmy, iż w skutek niezbadanych wyroków bożych sprawa ta aż dotąd odkładana została rozpoczętą obecnie na prośbę ś. p. ks. Michała Radziwiłła, posła mego u waszej świętobliwości — zanesioną w powyższym celu — w mojem i całego królestwa imieniu, dlatego winszuję kościołowi katolickiemu, a zwłaszcza królestwu memu, że pośród tylu niebezpieczeństw wojny Ottomańskiej, które wstrząsały spokojem mego królestwa, raczyła nam Boża dobroć zesłać nowego obrońcę wiary, którego też sobie za szcze-

gólniejszego Patrona obieram, biorąc ztąd pomyślną wróżbę, że przez zasługi i wstawiennictwo tego Błogosławionego odniesiemy tryumf nad nieprzyjaciółmi imienia chrześcijańskiego i zdobędziemy od lat wielu upragniony pokój.

Aby zaś wszędzie wśród narodów znane było imię i chwała tegoż Błogosławionego męża, pokornie proszę Waszą Świątobliwość, by raczyła przystąpić do przeprowadzenia kanonizacyjnego procesu wspomnianego Błogosławionego, by w całym kościele otaczany publicznie czią wiernych i chwałą — przyjmował zwracające się do niego pobożne prośby Biskupów i wszystkich poddanych, z którymi życzę W. Ś. synowskim uczuciem panowania w najdłuższe lata i najpomyślniejszych dla Chrześcijaństwa Rządów.

Dan — w Warszawie, dnia 1. m. lutego R. P. 1681
W. Ś. najposłuszniejszy syn

Jan III Król Polski.«

Sobieski prośbę swą o kanonizacyę Wincentego przedkładał w przededniu wyprawy pod Wiedeń. Wówczas, kiedy to istotnie zdawało się, iż niezmierzona, żadną siłą nie wstrzymana, fala wrogów krzyża i wolności zaleje świat cały — idzie z Polski król bohater — na czele swojej armii — idzie na walkę nad siły, idzie, by bronić kościoły od księżyców, by zasłonić Chrze-

ścijaństwo od zniszczenia, wsparty potęgą nieba, Przemóżnej Boga Rodzicielki — i nowego Patrona bł. Wincentego Kadłubka.

A równocześnie z tą wyprawą rycerstwa pod Wiedeń, ma w swoim ręku Papież Innocenty prośbę z Polski o to, iżby święty przez życie i liczne cuda — został świętym przez kościół uznanym.

W rok — praca ta została rozpoczęta. Ojciec święty polecił księdzu Mikołajowi Oborskiemu, ażeby wszystkie dowody, akta, i papiery zbierał. Nie łatwa to była praca.

Polska — której, rzec można, ostatni błysk chwały i szczęścia rzucił tryumf Sobieskiego pod Wiedniem, przeżywała ciągle chwile chorobliwych wstrząśnień, niepokojów i upadków. Znane to wszakże dzieje — dzieje chylącego się olbrzyma — dzieje gasnącego słońca.

I dopiero — blisko w sto lat potem Opat klasztoru Jędrzejowskiego, Ziemnicki Wojciech na nowo tę sprawę poruszył. Nie żałował nakładu, trudu, prośb... wszystko czynił, ażeby Wincentego zapisać w poczet Błogosławionych. Nawet udawał się do króla Augusta III, prosił senatorów i biskupów polskich, ażeby u Stolicy Apostolskiej, na wykończenie tej pracy wyznaczono Opiekuna, a po wielu prośbach, staraniach i wysiłkach otrzymał wreszcie ks. Fran. Potkański, Sufragan krakowski, pracę na nowo.

W roku 1769 dnia 18 lutego Klemens XIV papież zatwierdził pracę księdza Bpa

Potkańskiego i wpisał Wincentego Kadłubka w poczet wyznawców i Błogosławionych...

Do grona Patronów wybranych i aureolą świętości otoczonych — przybył i ten ubogi — cichy — w habicie białym — ks. Biskup Wincenty Kadłubek. Polska stała się znów bogatsza o jednego więcej świętego.

Przez lud kochany i czczony Zakonnik, stał się już prawdziwym opiekunem i obrońcą...

Bóg nam dał wszystko, co dać mógł... a tylko czekał na naszego życia poprawę — na nasze cnoty.... na to — iżbyśmy, naśladując świętych, zbliżali się ku zasługom i szli po drodze prawdziwej prawości.

Niestety!... Pełne smutku i niedoli lata snuły się w tej biednej ziemi.... gaśło światło wolnego życia... zanikał promień po promieniu — lały się strugi krwi — mogiły rosły — rozszarpywano całość, rwano w coraz mniejsze strzępy, aż wreszcie — przyszedł dzień ostatecznej klęski...

Biedny kraj!... „Matka świętych“ została matką niewolników — jako złamany olbrzym runęła na groby dzieci, w jej obronie walczących — wokoło rozpostarła się cisza — przeszłości echo odzywało się tylko w wspomnieniu...

Gdzież te czasy dalekie?... gdzież ten świt budzącej się Polski?... gdzież ten „Sprawiedliwy“ książę Kazimierz, który rad ciągle słuchał nauk Wincentego o sprawiedliwości w rządach? gdzież ten cichy, pierwszy uczony polski, który począł

spisywać dzieje ojczyzny?... Tam był ranek życia. — Tu... po beatyfikacyi Wincentego przyszedł mrok nocy... Dziwna kolej wydarzeń....

I oto, gdy już do kanonizacyi tak było blisko, gdy po cudach, ciągle wznawianych, mogła Polska wpisać w poczet świętych, imię Wincentego, nadszedł czas zastoju, cierpień, bólów srogich — i o radości zapomniano. Jednak — wina w tem wielka.

Bo właśnie wtedy, kiedy najsroższy ból nas ranił, kiedy chwiało się wszystko wokoło nas, kiedy i serca jęczeć zaczynały żalosną skargą — wtedy nam trzeba było zwracać się jak najgoręcej w modłach ku Patronom kraju i błagać o pomoc — siłę — opiekę. —

I ten zakonnik cichy — ubogi — który tyle uzdrowił chorych, życiem obdarzył zmarłych, tylu smutnych pocieszył — ten i Ojczyznę naszą jeszczeby swemi modłami u Boga na nowo wskrzeszoną wyjednał, gdybyśmy go gorąco i z szczerą ufnością byli o to prosili, gdybyśmy mu cześć należną jako świętemu byli oddawali....

W tem wina i błąd nasz...



XIII.

Módlmy się!

Uroczystość Beatyfikacji Błogosławionego Wincentego Kadłubka odbyła się w czasie Zielonych Świąt w roku 1765 w kościele Cystersów w Jędrzejowie.

Na wielkim ołtarzu umieszczono relikwiarz srebrny, w kształcie ręki, ze złotą różą, jako z herbem Bł. Wincentego. Także srebrną trumnę pozłacaną złożono na ołtarzu, a w niej zwłoki Błogosławionego.

W roku 1895 ks. Biskup Sandomierski Sotkiewicz postarał się o przeniesienie relikwii do katedry w Sandomierzu, gdzie po uroczystych i wspaniałych nabożeństwach złożono je w ołtarzu Ś. Wincentego.

I w stronach tamtych lud czci świętego Patrona i cisną się tam tłumy z modłami, ażeby wyprosić pociechę w smutkach i imię Wincentego wymawiane jest często przy szepcie pacierza.

A w innych stronach — zdaje się — jakoby mniej był znany ten dobry opiekun.

Zdaje się, jak gdyby mgła zapomnienia przesłaniała jego postać łagodną i cierpliwą — jak gdyby stawał się on coraz dal-
szym dla tych, co dziś słyszą o minio-
nych czasach.

Nie rzadko spotkać Polaka, który nie
prawie nie wie o życiu, czynach i cudach
Patrona kraju.

Ledwie w szkołach, wymijającą wzmian-
kę o kronikarzu usłyszą, ledwie słów kilka
dowiedzą się o Synodzie w Łęczycy... a na
stu, może jeden poznał dalsze dzieje świę-
tobliwego Biskupa Zakonnika...

A w Krakowie, gdzie na Wawelskim
zamku królewskim był doradcą, gdzie
w katedrze tyle śladów pasterskiej pozo-
stał pracy i tyle ojcowskiej opieki do-
wodów, czyż są czczone jego relikwie?

Tyle przeszło wieków — a nikt nie po-
myślał o tem, by szczątki ciała Błog:
Wincentego Kadłubka spoczęły blisko trum-
ny Męczennika Polski, by nawiedzający
Grób pierwszego świętego Biskupa
Krakowa, pokłonić się mogli i pomodlić
przed relikwiami pierwszego Błog. Wy-
znawcy Biskupa Krakowa, Wincen-
tego Kadłubka, który lat 10 przy tej pra-
cował katedrze na chwałę Bogu — a
z chlubą i z pożytkiem dla całej Polski!...

Dopiero za staraniem jego Eminencyi,
ks: Kardynała Jana Puzyny, księcia Bisku-
pa krakowskiego, otrzymała katedra kra-
kowska nowy drogi klejnot, który już da-

wno powinien był zdobić narodowy ten skarbiec, otrzymała znaczną część ciała Błog: Wincentego Kadłubka.

Dla przechowania cennych relikwii kazał ks: Kardynał sporządzić srebrną trumienkę i umieścić w kaplicy ś. Andrzeja na Wawelu naprzeciw prześlicznego pomnika króla Olbrachta.

Tak wróciły na Wawel szczątki Błogosławionego, by się upomnieć o cześć należną i pamięć u całego narodu, który tak chętnie bieży na Wawel, by odetchnąć choćby wspomnieniem dawnych lepszych czasów.

A spoczęły w skromnej, nieozdobionej jeszcze kaplicy.

Czyż naród, pomny na zasługi wielkich, uczonych i Świętych mężów, nie otoczy tych relikwii Bł: Wincentego należną czcią i nie dorzuci wdowiego grosza, by skromną kaplicę na godny i piękny Świętemu zamienić grobowiec?

Dlatego — radziśmy tą drobną pracą przypomnąć Rodakom życie i zasługi Błogosławionego Wincentego Kadłubka. Choć praca nieudolna, chociaż postać ta jeszcze blado i nie dość jasno występuje w słowach naszych, niechże przecież na tyle starczy, ażeby serca Rodaków zachęcić do czci i modłów o szczęście kraju, o wolność, — o lepszy dzień istnienia — o pomoc w każdej chwili — w każdej duszy i ciała potrzebie...

Gdy Jan III. Sobieski, na obronę Wiednia jadąc, prosił Ojca świętego o beatyfikację Wincentego, widział w tem lepszej doli znamię i wierzył, iż za przyczyną Wincen-
go Rodaka uzyska lepsze czasy dla Polski i zwycięstwo odniesie nad pohańcem.

I odniósł świetne w dziejach Europy zwycięstwo i Polsce niemależ przymnożył sławy.

Czyżbyśmy w rozbudzeniu i ożywieniu czci do Patronów naszych — a w szczególności do Bł: Wincentego Kadłubka, który od tylu lat oczekuje swej kanonizacyi — nie mieli upatrywać dobrej na przyszłość wróżby?

Czyżbyśmy, udając się do naszego Bł: Rodaka, orędującego za nami przed Tronem Boga, nie mieli wyprosić łask nowych i nowych cudów?...

Czyż ten, który dawniej uzdrawiał chorych, ożywiał umarłych, wzmacniał zwątpiałych i tyloma w całej Polsce wsławił się cudami, nie mógłby dziś tych samych ponowić dziwów?... a przez to i dzień swej kanonizacyi przyspieszyć?...

Od nas to wszystko zależy — od naszej modlitwy — szczerzej ufności — prostej a gorącej wiary, którą odznaczali się Ojcowie nasi!...

Zwracając się ku Bł: Wincentemu modlitwą i uczuciem prosimy o szczęście — zgodę i sprawiedliwość w narodzie, błagajmy go, by uzdrowił kraj nasz cały, tak nie-
szczęśliwie zdeptany i ożywił wolność, tak

niesprawiedliwie zgnębioną i odrodził w nas ducha silnego, byśmy przyszłość potężną stworzyć zdołali...

Po świętym Wojciechu, po świętym Stanisławie — oto Błogosławiony Wincenty, godzien stać jako trzeci Biskup kanonizowany, Patron narodu.

Abyśmy w dniach nieszczęść naszych zdolni byli doprowadzić do tej chwili radosnej — módlmy się gorąco codziennie i błagajmy opieki bł. Wincentego we wszystkich potrzebach!

Rokrocznie mnogie przeprowadzają się w Rzymie procesa kanonizacyjne — beatyfikacyjne błog. sług Bożych — z rozmaitych narodowości — krajów i języków, a „Matka świętych“, Polska, którą papież Klemens VIII. nazwał „królestwem cnót“ kiedyż się przypomni światu chrześcijańskiemu nową kanonizacją?...

Oto sposobność jedyna! Gdy nie stać nas na to, byśmy ze skarbca narodowego nowe kościołowi przysparzali klejnoty — to wydobywajmy stare — o których zapomniano — a których wartość i piękność i pamięć lśni się w narodzie, jak dyament w złotej koronie. Stosownie do słów Ewang. „wyjmujmy ze skarbu swego nowe i stare rzeczy“. (Św. Mat. R. 13. w. 52).

Takim starym klejnotem katolickiej Polski — to Wincenty Kadłubek!

Ozdobił On historię narodu naszego pięknie życiem swem, pełnem pracy —

cnoty i zasługi... Uczynił On dla potomności nader wiele pisaniem księgi najpierwszej o dziejach narodu — stanął jako wytrwały i błagalny Pośrednik między nami a Wszechmocnym świata Panem...

Idźmyż do Niego myślą — uczuciem —
wiarą i ufnością! wzniesmy błagalne dłonie —
pochylmy bolem rysowane czoła —
wyrzucmy potrzeby ludu całego!

Powiada bowiem ś. Bernard, że
„gorąco nam prosić potrzeba
„świętych o przyczynę, abyśmy
„za ich wstawieniem się
„to otrzymali, czego nasza
„słabość otrzymać nie zdoła“.

Ty zaś, Błogosławiony Nasz Patronie, Wincenty, wejrzyj z nieba na biedną Twą Ojczyznę i jej blizny i rany zagój mocą swą wielką!

Jako na ziemi byłeś sprawiedliwością i wszelkiego dobra rzecznikiem — tak i dziś wyproś u Pana Zastępów, by sprawiedliwość i wszelkie dobro rozlało się po całej Polsce!

Jako niegdyś godziłeś zwaśnione stany i od domowej powstrzymywałeś walki — tak i dziś zjednaj nam powszechną miłość i zgodę bratnią, a usuń waśń, co targa boleśnie łono Twej kochanej Matki!...



Wątpiących i słabych na duchu dziś tak
wiele: —

Więc dźwigaj!

Smutnych mnoga liczba —

więc pocieszaj!

Chorych na duszy i ciele takie mnóstwo,
więc uzdrawiaj!

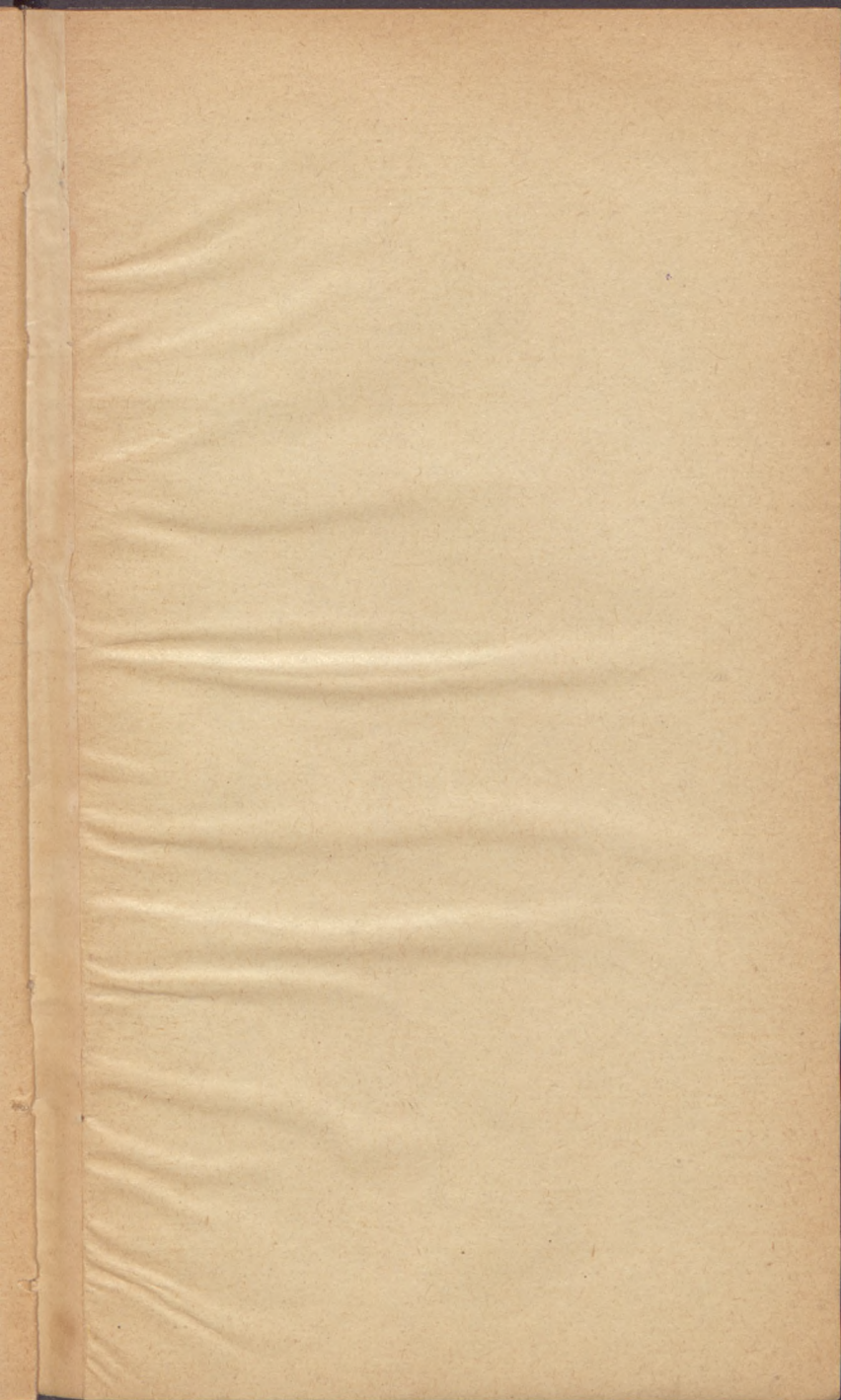
Wszystkich nas prowadź przez kościół
do Boga. Amen!

SPIS RZECZY.

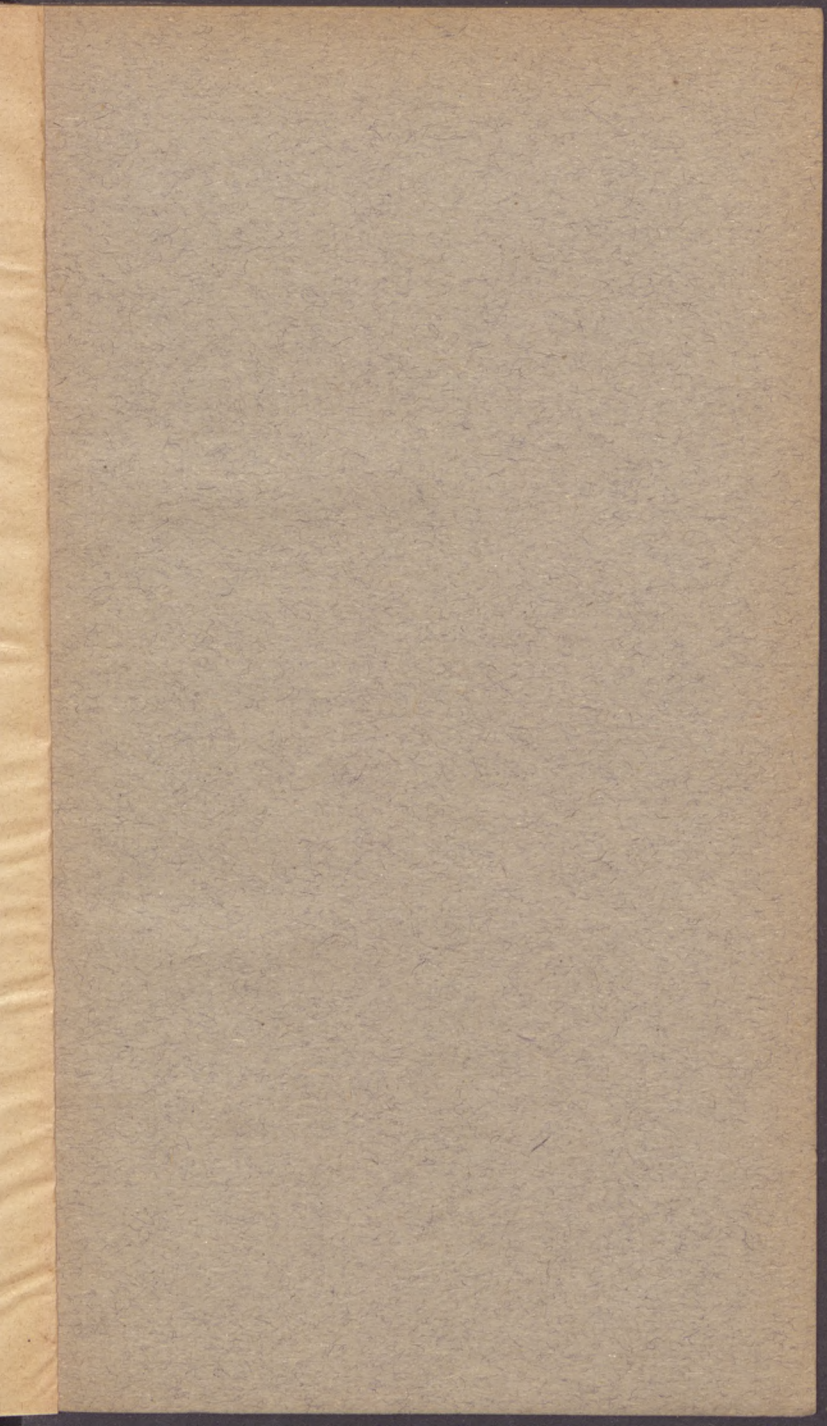
	Str.
Rozdział I. Wielcy w narodzie	5
" II. Na Zamku Księcia	10
" III. Młodość Wincentego	14
" IV. Zjazd w Łęczycy w r. 1179	22
" V. Kronika Biskupa	26
" VI. Złote myśli, wyjęte z kroniki Ka- dłubka	31
Rozdział VII. Dziewięć lat pracy, służby i ofiar rozlicznych na Stolicy Biskupiej w Krakowie	41
Rozdział VIII. Pokora wielkiej duszy	48
" IX. W ciszy klasztoru, w ubogiej celi	53
" X. Łaski i cuda Błog. Wincentego	58
" XI. Błogosławiony	64
" XII. „Matka Świętych“	69
" XIII. Módlmy się	78

SPIS REZULTY

1.	Úvodní slovo
2.	První část
3.	Druhá část
4.	Třetí část
5.	Čtvrtá část
6.	Pátá část
7.	Šestá část
8.	Seznam literatury
9.	Seznam jmen
10.	Seznam míst
11.	Seznam věcí
12.	Seznam osob
13.	Seznam zvířat
14.	Seznam rostlin
15.	Seznam mineralů
16.	Seznam meteoritů
17.	Seznam planet
18.	Seznam hvězd
19.	Seznam galaxií
20.	Seznam vesmíru



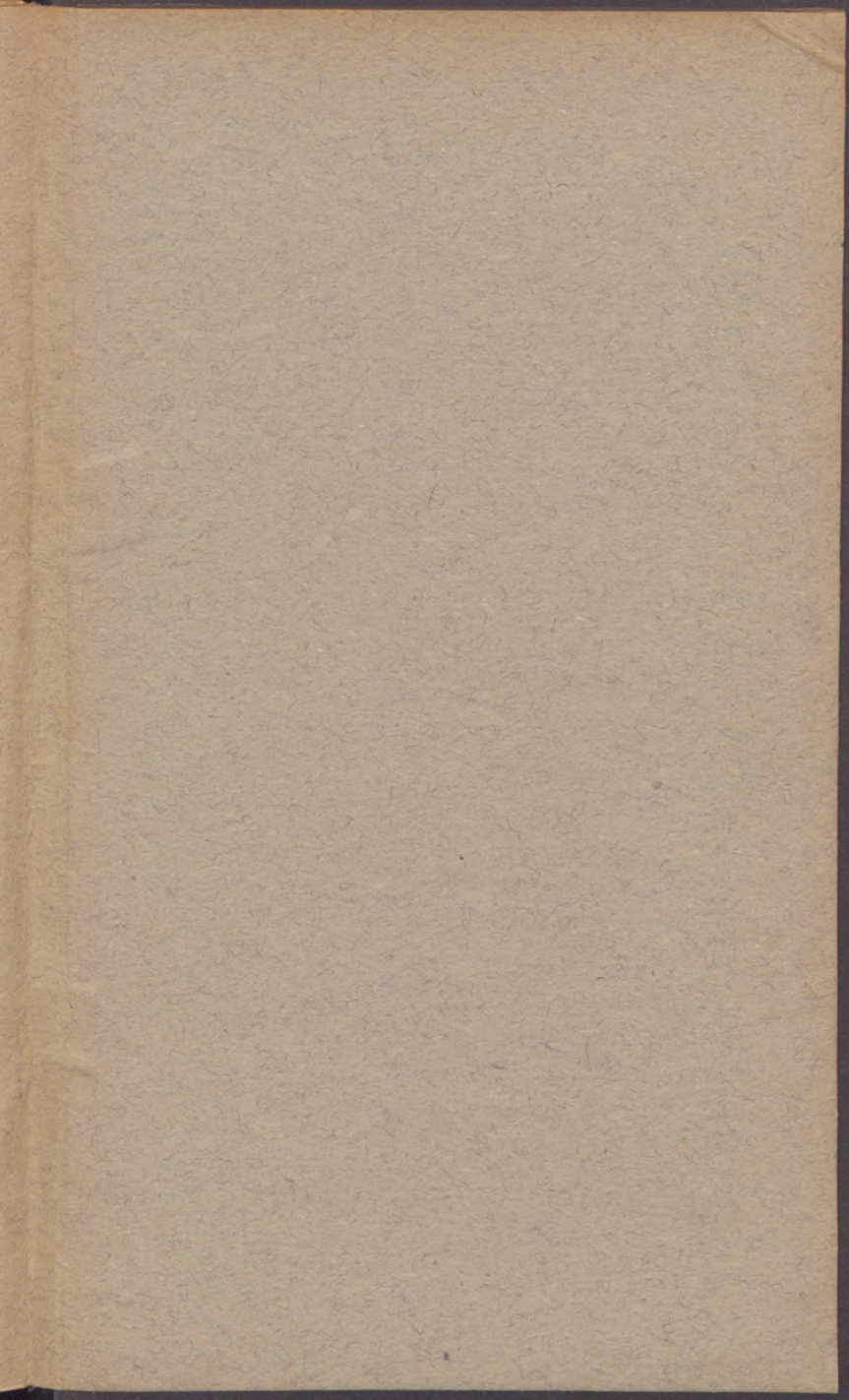




Biblioteka Główna UMK



300020446852



168352

